Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE
DWUTYGODNIK

NR. 24 (46) KATOWICE, 15-31 GRUDNIA 1937 R. ROK III

O nową Polskę

Polska znajduje się w przede dniu swego trzeciego etapu rozwojowego od chwili uzyskania niepodległości. Pierwszy oparty o konstytucję marcową, o ustrój wzorowany wyraźnie na francuskim demokratyczno-parlamentarnym doprowadził do rozsadzenia sił narodowych, do rozparcelowania ich pomiędzy wpływy partyjne i kombinacje przywódców stronnictw. Polska stała się halą licytacyjną, w której wszystko szło pod młotek — prawo, posady, ministerialne teki i wszelkie wpływy dające dochód lub władzę. Dalszy rozwój prowadził nieuchronnie do wytworzenia systemu siedzenia na dwóch stołkach i gry na całym zespole fortepianów. Było to jeszcze wówczas niewidoczne, ale dziś już jasne przygotowanie sytuacji dla roboty agentur obcych. Ten etap demokratyczny zakończył się zamachem majowym. Przyszedł silny rząd, koncentracja ośrodków decyzji politycznej. Zgniecenie parlamentaryzmu. partyjnictwa i przyległych dobrodziejstw demokracji. Jednak system sanacyjny szedł do władzy pod sztandarem haseł ogólnych lub negatywnych.

Jedynym hasłem pozytywnym, które na transparencie krzyczało głośno, to hasło sanacji moralnej. Potem przyszło drugie, bardziej jeszcze romantyczne i ogólnikowe, hasło radosnej twórczości. Jedno i drugie srodze się na swych twórcach zemściło. Reszta była negatywna, precz z partyjnictwem, zniszczyć i usunąć warcholstwo, zreorganizować sejm. Dobrze. Ale co na to miejsce? Bo nawet program silnej władzy jest ogólnym i mętnym jeśli nie mówi w imię czego i dla jakich celów silna władza. Tragedią Piłsudskiego było to, że sam był w gruncie rzeczy przekonań demokratycznych. Jego trzeźwość i realizm polityczny widział jasno niedomagania i wady, widział wyraźnie źródło zła. Jednak programem było naprawienie błędów demokracji, dla zachowania jej samej. Niestety terapia ustroju politycznego bynajmniej nie jest podobną do terapii organizmu ludzkiego. Ustrój polityczny jest zmienny, tkwią w nim siły, które nie spełniają roli funkcji ale procesu wywołującego zmiany, a więc z kolei różnolitość następnych procesów przynoszących dalsze zmiany, pogłębiających przemianę. Ustrój demokratyczno - parlamentarny wykazał nie tylko wielką słabość, ale organiczną niezdolność do rozwiązania zadań jakie stoją przed narodem i państwem Walka Józefa Piłsudskiego z błędami demokracji nie tylko, że demokracji nie uzdrowiła, ale wprowadziła stan rzeczy, w którym Polska coraz bardziej oddalała się od demokracji i strukturalnie coraz mniej do powrotu demokracji była zdatna.

Wówczas to, kiedy się weszło na drogę bez powrotu, trzeba było coś dać na miejsce równości, wolności i braterstwa. Pojawiła się ideologia państwowo twórcza. Państwo nie jako narzędzie dziejowych zadań Narodu, jako najskuteczniejszy i najdoskonalszy środek działania, ale jako samoistny cel sam w sobie. Oparcie myśli politycznej nie na idei, która już wówczas prężniała i odnosiła gdzieindziej tryumfy, ale na konstrukcji czysto logicznej od podłoża psychiki, uczuć i dążeń szerokich mas oderwanej, doprowadziło do rządów autorytatywnie biurokratycznych. Bo przecież system sanacyjny nie miał oparcia w szerokich masach, ich dążeń i pragnień nie wyrażał, rządził nie w imieniu Narodu ale nad nim. Nie mając wielkich celów, określonych drogowskazów, system biurokratyczny zgrywał się przez likwidowanie opozycji z lewa i prawa, przez umacnianie swej władzy dla niej samej. Pozbawiona realnych celów i wskazań biurokracja, pojęła bardzo swoiście ducha radosnej twórczości i silnego rządu. Radosna twórczość zmieniła się w kult tupetu i ignoranckiej niefachowości a silną władzę poczęła reprezentować samowola starosty i tępy stupajka. Różny może być system rządów autokratycznych. Rząd silny oderwany od Narodu, nic dobrego nie przyniesie. Primo de Rivera też był dyktatorem, a Hiszpanii do demokracji nie wychował. Natomiast jest rzeczą pewną, że Mussolini cieszy się poparciem większości narodu włoskiego, bo jego dyktatura wyraża te tęsknoty i marzenia o wielkości, jakie tkwią w każdym Włochu z mniejszą lub większą siłą. Oczywiście gdybyśmy zagadnienia ustrojowe chcieli rozpatrywać sub specie aeternitatis, to możemy powiedzieć, że każdy system dyktatorski i autorytaytwny wiedzie do zwyrodnienia. Słusznie, chociaż nie zawsze. Absolutyzm Fryderyka Wielkiego bynajmniej nie doprowadził Prus do zwyrodnienia. Ale pod tym kątem widzenia, czyż demokracja nie wiedzie także do swojego zwyrodnienia. Jeśli komuś nie wystarczą przykłady współczesne, niech sobie przeczyta komedie Arystofanesa lub historię Rzymu starożytnego. Chodzi przecież o to jaki pożytek przyniesie taki czy inny ustrój polityczny w aktualnym układzie sił politycznych wewnątrz kraju i na terenie międzynarodowym. Że nasze położenie międzynarodowe wymaga ustroju jak najbardziej zwartego i silnego tego nikt nie zaprzeczy.

Czy sytuacja wewnętrzna mówi nam co innego? Ostatnią naszą demokracją w wielkim stylu to była demokracja szlachecka. W następstwie obrony za wszelką cenę zdobyczy demokracji szlacheckiej przyszły rozbiory. Nasz ustrój ówczesny w stosunku do absolutyzmu Rosji czy Prus był postępowy, ale ustrój polityczny nie jest dla wygody jednostki tylko dla siły Narodu. Jeżeli w tym aspekcie rozpatrujemy dziś zagadnienia gospodarcze, zmuszamy przedsiębiorczość do liczenia się z czynnikiem obronności państwa, nieraz wbrew jej interesom, to dlaczego akurat to jest złe dla ustroju politycznego?

Zaczątki naszej demokracji w państwie niepodległym także dały opłakane rezultaty. I teraz kiedy system sanacyjny w gorącym klimacie walk ideowych, światopoglądów zdecydowanych i skrajnych, załamuje się, ulega tym wpływom, staje się terenem parcelacji, zaczyna się wielkim głosem wołać o niefałszowane wybory i o demokrację. Pomijając tu niekonsekwencję wszystkich tych odłamów sanacyjnych, które ten system o który wołają, zlikwidowały, trzeba zaznaczyć, że epoka demokracji parlamentarnej u nas minęła. Krzyczy się wielkim głosem, że drobne grupki faszystowskie boją się demokracji i wyborów, bo zostałyby zlikwidowane. Jest to błąd. Gdybyśmy wrócili tam, gdzieśmy byli jedenaście lat temu, to wobec napięcia ideowego wyrosłyby dwa obozy zdecydowane, bezkompromisowe idące do starcia ponad głowami usiłujących się odegrać parlamentarzystów. Wszystkie centra, środkowizny i balanserzy zostaliby w tym uścisku zgnieceni. Kartka polityczna przestała być narzędziem walki. Nikt nie chce przelewać krwi, tam gdzie to jest możliwe do uniknięcia. Nie próbujmy więc daremnie odwracać koła historii, bo jego tryby mogą nas zmiażdżyć.

Z drogi bez powrotu nikt wrócić nie może. Trzon demokracji pękł nie tyle pod ciosem systemu sanacyjnego, ile pod ogniem nowych prądów ideowych. Jeżeli ten kaleka zechce wrócić, wnet chwycą cugle za niego agentury obce. Jest to wprost nie do pomyślenia. Odeszliśmy od tego tak daleko, tyle się w międzyczasie na świecie i w Polsce zmieniło. Przychodzi pokolenie nowe. Jakże odmienne, inne mające cele, inną prężność, dynamikę i napięcie ideowej wiary. To już jest siła realna Musimy iść naprzód. Zagadnienia ustrojowe leżą przed nami. Silny i zwarty system polityczny jeżeli reprezentuje dążenia i interesy mas, jeżeli skierowuje energię narodową do celów wspólnych, jeżeli się opiera na wielkiej idei, a nie policji, jest demokratycznym. Czyż kartka wyborcza ma być jedynym symbolem demokracji. We Francji od 1871 roku rządzi mimo kartki wyborczej jedna klika, różnymi wrogiemi sobie nawet dysponująca partiami. Idea narodowa spleciona nierozerwalnie z ideą sprawiedliwości społecznej, to leży u podłoża naszego ustroju politycznego. Ustrój pracy i chleba, ustrój sprawiedliwości i etyki chrześcijańskiej, a nie kartki wyborczej, pyskaczy partyjnych i żarcia się i wzajemnych rozgrywek, stoi przed nami.

Wkraczamy w trzeci etap rozwoju Rzeczypospolitej. Na widownię dziejów wkracza młode pokolenie z ideą narodowej sprawiedliwości społecznej.

Przed Nowym Rokiem

Ciążąca na młodej generacji olbrzymia odpowiedzialność za przyszłość Narodu i państwa, wytwarza w nas coraz silniejsze poczucie obowiązku współuczestnictwa i współtwórczości w życiu narodowym. Dokoła nas wyrastają potęgi, nietylko militarne, polityczne czy gospodarcze, ale potęgi ideowe. Gdy mija epoka złotych środków, gdy zarysowuje się nowa pod znakiem wielkich i pochłaniających jednostkę idei, gdy imperializm politycznych potęg, jako najsilniejszym narzędziem ekspansji posługuje się ideą, my musimy się zdobyć na wielką myśl polityczną, na uznanie prawd bezwzględnych, któreby nas całkowicie oddały w służbę Narodu; przekształciły naszą psychikę z biernej i ciepłej na gorejącą ekspansją pracy i myśli.

Przygotować się moralnie i intelektualnie do podjęcia odpowiedzialności za Polskę może młode pokolenie samo. Zadanie to wielkie i trudne wobec łatwizny, ideowego spłycenia i zszargania politycznych prowodyrów obecnego życia politycznego w Polsce. Oparcie się na fundamencie tradycji i kultury narodowej i chrześcijańskiej idei sprawiedliwości społecznej, bez której nie może być zgody w Narodzie, oto podstawy myśli ideowej i politycznej młodego polskiego pokolenia. Przekreślenie starych podziałów i walk bezpłodnych, tworzenie nowych zrębów realnej siły politycznej na płaszczyźnie wspólnej idei, oto podstawy do nowych zadań politycznych, nowego nacjonalizmu wyrastającego wraz z młodym pokoleniem. Siły dziś rozproszkowane a przecież potężniejsze, myśl jeszcze niepełna a przecież nabierająca rumieńców życia, wybuchnie kiedyś zjednoczoną siłą. Praca, nad podniesieniem ideowym i intelektualnym młodego pokolenia, precyzowanie i pogłębianie światopoglądu młodego nacjonalizmu oto jest zadanie Kuźnicy.

Wiemy, że w tej pracy nie jesteśmy osamotnieni. Nie tylko, że myśli i dążenia publikowane na łamach pisma, rosną w innych dzielnicach Polski, ale tu na Śląsku coraz silniejszy jest odzew naszej pracy ideowej. Aby sprostać temu napięciu i rozrostowi, aby iść naprzód, prosimy naszych czytelników i prenumeratorów o jaknajwiększe poparcie i o zjednywanie nowych prenumeratorów. Pismo nasze jest całkowicie niezależne. Swój byt finansowy opiera tylko na prenumeratorach. Od Was więc nasi czytelnicy i sympatycy zależy dalszy rozwój pisma. Jednajcie nam nowych prenumeratorów i czytelników, propagujcie nasze pismo a będzie mogło stać się z czasem najpoważniejszym organem opinii, dążeń i idei Młodego Śląska.

Naszym zdaniem

BURZA W MENAŻCE.

Burza, jaką rozpętał Cat-Mackiewicz dookoła menażki, znalazła swój oddźwięk niestety, tylko na łamach prasy. A przecież mamy sejm, który także w tych sprawach powinien się wypowiedzieć. Po szeregu chlubnych procesów, których długi łańcuch rozpoczęła sprawa Parylewiczowej, a ostatnio kończył Starzyński, można coś było pomyśleć o moralnej „sanacji“ sanacji. Zabrał się do tego Cat po swojemu, narobił mętliku i hałasu, wywołał potępienie i entuzjam i koniec. Sesja tym czasem zręcznie skierowana została na inne tory. Ekspose wicepremiera Kwiatkowskiego, ścisłe i rzeczowe o sprawach gospodarczych jest terenem dyskusji trudnej i rzeczowej. Należy się spodziewać, że niewielu posłów zapisze się do głosu i nie wiele w tej materii powie, zaś gadanie na temat inny będzie wyglądało na gadanie od rzeczy. Wielu będzie się bało ośmieszyć. Tak więc sprawa menażki przeleciała przez prasę i zgasła. Zresztą coby posłowie mogli powiedzieć o menażce? Teraz kiedy na terenie sejmu odbywa się intensywne przegrupowanie, i zmiana podstawy wyjściowej. Niezależnie od zakorkowania przez ekspose spraw politycznych sprawa menażki, naszym zdaniem, jeszcze wypłynie.

ANTY I TOTALIZM.

Dyskusja o totalizmie trwa. Rozpoczęła się na wyżynach ideologii czystej, po czym spłynęła na szpalty tygodników, wciąż jeszcze w szatach bezinteresownej, czysto teoretycznej oblubienicy nabrała dopiero kolorów w prasie codziennej. Ks. Piwowarczyk w Głosie Narodu pierwszy ruszył do boju. Skapliwie zawtórowała Polonia, która coraz częściej przechodzi w samodzielne solo. Totalizm prasie demokratyczno - fołksfrontowo-centrowej przysłużył się niemało. Dla tych kierunków politycznych obok demokratycznych wyborów antytotalizm jest najważniejszym dziś założeniem ideowym. Totalizm jest dla nich tak niezbędnym jak dla endeków żydzi. Co na to miejsce dają demo-centrowcy! Oczywiście pięcioprzymiotnikowe wybory. I sprawa załatwiona. Co będzie po tym, o to się nikt nie kłopocze. Sfery katolickie mają tu wiele do powiedzenia. Przypomina się jednak sprawa Degrella i Van Zeelanda w Belgii. Tam sfery katolickie poparły ugrupowania centrowo - socjalistyczne przed katolikiem „totalistą“ Degrellem. Rezultatem był wielki skandal z żydowskimi bankierami, którzy faworytowani przez centrum i socjalistów, zdążyli okraść Belgię na grube miliony. Społeczeństwo nawraca do Degrella.

U nas nie tyle mówi się o totalizmie, ile antytotalistycznie. Jaki to jest ten totalizm, — czy jest jeden czy może być rozmaity? Wszystko jedno, antytotalizm i basta.

Gazeta Polska zaczyna myśleć o totalizmie. któryby jej odpowiadał. Ale jest to sprawa trudna. Bo i konstytucja jaka jest powinna zostać, sejm i wybory także, O. Z. N. też i generalny inspektorat też ma głos i to wielki.. A tu gen. Żeligowski coś nie może tego uzgodnić z konstytucją i krzywo patrzy na okólniki premiera. Jak tu pogodzić demokrację z O. Z. N. Konstytucję z wyborami i totalizmu nieco też by się przydało.

TRUDNA SPRAWA.

Bo nawet wśród braci legiowo-peowiackiej nurtuje idea antytotalistyczna i wyborów. I to jest znamienne. Ci, którzy rozpędzili „czystą“ demokrację na cztery wiatry i jej heroldów przymkli w Berezie, teraz nagle mają apetyt na demokrację i wybory. I to jakie? Takie same, jakich żąda, pan Niedziałkowski, Witos i Korfanty. Część sanacji zakochała się w centrolewie. Jak dotąd sytuacja nie jest wyjaśniona. Nie można powiedzieć by to była miłość bez wzajemności, ale flirt osłabł. Zapały ostudzono z lekka w Wilnie. Wzajemne sympatie i antypatie pozostały. To też nadziwić się nie można, dlaczego tak Stronnictwo Pracy ujeżdża na sanację. Przecież tam są sympatycy, nie trzeba ich zrażać. Ale centrowcy mają własny ośrodek konsolidacji według zasady „każdy sobie rzepkę skrobie“. Sanacja ma swoją konsolidację, socjal-żydokomunizm swoją, ludowcy swoją i t. d. Wogóle czas już na zjednoczenie wszystkich pod hasłem „Każdy sobie“.

POLSKIE DZIWY.

Dziwne się w tej Polsce dzieją rzeczy. W nowy rok wchodzimy, nie wiedząc jak dokąd i poco. Legioniści chcą demokratycznych wyborów, Gazeta Polska trochę totalizmu, generał Haller chce przygotować Naród do wojny i równocześnie demokracji, prezes Stronnictwa Pracy likwidacji sanacji, komunizmu i faszyzmu, wielkich robót publicznych i podwyższenia zarobków. Konserwatyści się pożarli, jedni chcą Ozonu, drudzy frontem do Morges. Jedni nie chcą w Polsce Hiszpanii i dlatego nie chcą wyborów, drudzy nie chcą Hiszpanii i dlatego wołają o demokratyczne wybory. Dziwy nad dziwami. Naszym zdaniem trzeba sprawę postawić jasno. Najlepiej więc demokratyczny komunizm oparty o faszystowskie zasady, chrześcijańskiej sprawiedliwości społecznej w połączeniu z silnym antysemityzmem opartym na równości wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i narodowości. Będzie konsolidacja jak się patrzy — taki demokratyczny z czystych wyborów wykwitły totalizm.

* * *

JERZY JASTRZĘBIEC-ZAKRZEWSKI.

„NA PATROL“

Poniższy artykuł nie reprezentujący poglądów redakcji zamieszczamy jako wyraz myśli nurtujących w pewnych odłamach pokolenia niepodległościowego.

W chwili obecnej niema w Polsce większej rzeczy od idei prawdziwego zjednoczenia się Narodu...

Grupa legionowa, która po śmierci Marszałka Piłsudskiego sprawuje rządy w Polsce, doszła do jedynie słusznego wniosku, iż *w normalny* sposób nie utrzyma się przy władzy, jeśli nie zdobędzie sobie *zaufania* wśród szerokich rzesz narodowych. A dlaczegóż nie można - przy obecnej Konstytucji, rządzić po dyktatorsku — zapyta nie jeden?... bo rządy dyktatorskie, *nie oparte na zaufaniu Narodu,* to najczystszy „totalizm“ w oparciu o policję i bagnety, — a takich nikt życzy?...

Naród znosił rządy B. B. W. R. ze względu na osobę Marszałka Piłsudskiego i to nawet mimo bardzo silnej opozycji. Były takie chwile, że Polacy zęby zaciskali, ale ostatecznie każdy starał się trzymać swoje uczucia na wodzy, *aby nie robić zmartwienia Dziadkowi.* To też wprost genialnym okazało się zarządzenie rozwiązujące B. B. W. R. plk. Sławka, gdyż dzięki temu Polska zyskała spokój w okresie najbardziej krytycznym - po śmierci Marszałka.

Wiemy dzisiaj, kto nakazał likwidację B. B. W. R. — wiemy dobrze, bo widzimy jak na dłoni, na kogo się boczą i dąsają *wielmoże* B. B. W. R., jak zakładają coraz to jakieś kluby i rzekome „porozumienia“, jak udzielają wywiadów w Krakowie, czy Warszawie, — bo od czasu, gdy zostali wycofani z obiegu, wszystko przestało się i w Polsce podobać.

Rozwiązanie B. B. W. R. z miejsca zmieniło atmosferę polityczną w kraju i rozładowało namiętności opozycyjne. Jak więc głęboką znajomość nastrojów w społeczeństwie miał obecny Marszałek Śmigły-Rydz, który we właściwym momencie sam obalił i rozwalił obóz polityczny, nie osłaniany już żadnym autorytetem, przeciw któremu już się mobilizował prawdziwy gniew ludu! Sam widok tych wszystkich wczorajszych „wielkości“ — strąconych nagle z piedestałów. stanowił i to w dużej mierze, satysfakcję dla wielu uczciwych i prawdziwych patriotów.

Powstała atmosfera wyczekiwania, co będzie dalej...

Jednak tej atmosfery wyczekiwania nie można było zbyt długo przeciągać, trzeba było dać do zrozumienia, kto i czego może się spodziewać. Zadanie to otrzymał gen. Sławoj-Składkowski, który natychmiast — po objęciu władzy — wyraźnie powiedział, z czyjego mandatu i rozkazu staje na czele Rządu.

Premier Składkowski rządy swoje rozpoczął od słów — *„bojkot ekonomiczny i owszem“*, a słowa te przejdą wraz z jego nazwiskiem do historii Polski, jako nagłówek zupełnie nowego okresu w życiu Polski Niepodległej, tym więcej, iż *słowa gen. Składkowskiego zelektryzowały i poderwały cały Naród Polski,* bo „bojkot ekonomiczny i owszem“ jest równoznaczny z oświadczeniem — *Państwo narodowe — i owszem“.*

Program zawarty w tym oświadczeniu nie uległ nawet najmniejszemu załamaniu, — *szerzenie ideologii państwa narodowego nie natrafia na żadne przeszkody,* o ile odbywa się to w sposób nie zagrażający porządkowi publicznemu. Dowodem tego są choćby owe „paragrafy aryjskie“ wprowadzane do statutów coraz to nowych organizacji społecznych i zawodowych, jak i postulaty, wysunięte w dniu 13 XI. rb. w Katowicach w formie deklaracji przez *środowisko zarzewiackie* Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego — *„Sprawowanie jakich kolwiek urzędów — szczególnie publicznych — przez osoby pochodzenia żydowskiego jak i osoby związane z nimi węzłami rodzinnymi, uważamy za niedopuszczalne,* — a przecież *„Zarzewiacy“,* to nietylko przedwojenna młodzież *narodowo-niepodległościowa,* twórcy tajnego skautingu i Polskich Drużyn Strzeleckich, lecz i część obozu legionowo - peowiackiego...

Dopuszczalne jest więc wyciąganie najdalej idących wniosków z powiedzenia premiera Składkowskiego — „bojkot ekonomiczny i owszem“, jak i wprowadzanie ich w czyn tam, gdzie Społeczeństwo nasze uważa to za wskazane i możliwe do wykonania.

Rząd premiera Składkowskiego i wicepremiera Kwiatkowskiego przygotowuje zatem Polskę świadomie i planowo do reżimu *narodowego;* — oto cały sens i cała treść misji gen. Składkowskiego, jego wyjścia „na patrol“... „Patrol“, idąc daleko na przedzie, baczy pilnie, aby nic i nikt nie przeszkodził w planowym rozwijaniu szyków narodowych w Polsce!...

„A może to tylko zręczny i sprytny manewr, aby uśpić czujność szerokich rzesz narodowych, a po tym wyprowadzić ich w pole? — zapyta niejeden.

Ale takie posądzenie nie świadczy pochlebnie o tych, co je wypowiadają, ani o ich rozumie politycznym.

Przecież *dopiero pod rządami gen. Składkowskiego ruch narodowy osiągnął takie napięcie, jakiego nigdy jeszcze w Polsce nie było.* Łuski spadają Polakom z oczu i coraz to nowe zastępy odrzucają ze wstrętem okulary z fałszywymi szkłami, fabrykowanymi pod kontrolą masońsko-żydowską. Coraz to więcej Polaków uświadamia sobie, iż te wszystkie rzekome „szczytne“ hasła międzynarodowe i ogólnoludzkie — to najordynarniejszy fałsz „narodu wybranego“. Coprawda jeszcze nie wszyscy odrzucili te fałszywe okulary, jeszcze wielu jest takich, dla których polskość mniej znaczy niż jakieś sztuczne międzynarodowe doktryny — o solidarności zawodowej lub klasowej, niż jakieś mgliste hasła międzynarodowe, nie wiadomo przez kogo i na czyj użytek sfabrykowane i rozpowszechniane, ale na szczęście takich jest coraz mniej!

Rozcinając pęta i kajdany, jakimi był krępowany ruch narodowy za rządów B. B. W. R. - rząd premiera Składkowskiego rozjuszył na siebie całe żydowstwo w Polsce i poza Polską, zmobilizował przeciwko sobie masonerię, wszelkiego rodzaju marksistów, jak i całą t. zw. „demokrację“ łącznie ze sławetną IV brygadą (pomajową), doprowadzając równocześnie do rozłamów, fermentów i tarć w obozie legionowo-peowiackim.

To też chyba każdy zgodzi się z tym, iż te „spustoszenia“ w dotychczasowym stanie rzeczy — są nie do naprawienia, przy tym kto zna żydów i komunę, ten chyba wie, iż nie przebaczają oni nigdy nawet nieznacznych przewinień w stosunku do swoich planów i dążeń, a tym bardziej wtedy, gdy rezultatem tego rodzaju poczynań jest spotężnienie ruchu narodowego w Polsce. Zresztą, gdyby premier Składkowski miał inne zamiary — nie wzmacniałby chyba sił swego „nieprzyjaciela“.

Przeciwna strona, dążąca do zbudowania w Polsce „fołksfrontu“ okazuje się, iż lepiej orientuje się w charakterze misji gen. Składkowskiego i jego pójścia „na patrol“ ...“ niż ruch narodowy, któremu brak jest zdolnych strategików. Wiedzą oni dobrze, iż z chwilą, gdy ruch narodowy nabierze zaufania do polityki, jaką reprezentuje „patrol“ gen. Składkowskiego — atak ich straci wszelkie szanse powodzenia.

To też szerzą po kraju najróżniejsze plotki i ploteczki, aby tylko za za wszelką cenę podsycić nieufność w obozie narodowym do poczynań premiera Składkowskiego, jak i tych czynników, którym ten jego „patrol“ podlega. Ale, przecież, trzeba się choć trochę orientować w obecnej sytuacji..., *Polska świadomie została skierowana na drogę, która zaprowadzi Ją bez wstrząsów i niebezpiecznych wybuchów do państwa narodowego.*

Droga ta może być krótszą lub dłuższą — zależy to od tego. jak szybko będzie postępował proces uświadomienia społeczeństwa naszego; *odwrotu nie będzie! gdyż wola, która Polskę na tę drogę pchnęła, jest — konsekwentną...*

Trzeba zatem dokonać przełomu narodowego, natchnąć duszę Polaków ideałami nacjonalistycznymi, obudzić świadomość o wielkości naszej Ojczyzny, o godność człowieka i jego rodziny.

Sprawa jest jasna, — wyraźnie wyłania się zarys nowej polskiej ra-

(Dokończenie na stronie 3-ciej)

Na marginesie dwóch książek

Że młode pokolenie polskie zadanie swe pojęło i stara się do niego przygotować gruntownie i rzeczowo tego dowodzi nie tylko plejada periodyków, nie tylko myśli w tej prasie zawarte, ale szereg publikacyj jakie się ostatnio ukazały.

Młodzi ugrupowani przy czasopiśmie „Polityka" mają już niemały dorobek myślowy za sobą to samo odnosi się do współpracowników „Myśli Polskiej" a książki takie jak Bocheńskiego „Między Niemcami a Rosją" i Bączkowskiego „Grunwald czy Pilawce", to coś więcej niż nowe wydawnictwa na rynku księgarskim. Oczywiście nie ze wszystkim możnaby się zgodzić z autorami. Trzeba jednak uznać w tych pracach rzetelny wysiłek myślowy, kierowanie się interesem narodu i na tej przesłance opartym obiektywizmie.

Bocheński starał się ująć możliwie wyczerpująco problem naszej polityki zagranicznej i naszego stosunku do Rosji i Niemiec.

Zagadnienia inne poruszone były o tyle, o ile łączą się możliwie ściśle z tym problemem i na niego oddziaływują. Tak więc nasze ustosunkowanie się do Czech, Rumunii, sprawy ukraińskiej czy białoruskiej łączą się ze sprawą stosunku do Niemiec i Rosji. Koncepcja podtrzymywania antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, niedopuszczenia do sojuszu niemiecko-rosyjskiego oraz dążenie do rozłożenia kolosa rosyjskiego na szereg państw narodowych jest wytyczeniem zadań naszej polityce zagranicznej na czas bardzo nieokreślony.

To już są perspektywy historyczne, które jedno pokolenie nie wiadomo czy zrealizuje. Może mało kiedy tak jak obecnie właśnie jednolitość polityki zagranicznej jej prężność, stanowczość i decyzja, zależą od wewnętrznej sytuacji politycznej państwa. Każde państwo bez względu na swoją sytuację wewnętrzną i panujący regime kieruje się wyłącznie racją stanu. To założenie Bocheńskiego jest słuszne. Ale wnioski stąd mogą być różnolite. Przecież żyjemy w okresie regimów totalistycznych, które kierując się tą samą racją stanu, co poprzednie rządy demokratyczne wniosły do polityki zagranicznej wiele z idei, którą na terenie międzynarodowym wygrywają jako pierwszorzędny atut swej polityki zagranicznej i tym środkiem nie operowała dotąd demokracja na terenie międzynarodowym a przynajmniej w słabym stopniu. W czasie wielkich zmagań ideowych, tworzenia się nowych światopoglądów państwo reprezentujące nową myśl polityczną i społeczną wyzyskuje ją nieraz jako najważniejszy atut i argument w polityce międzynarodowej. Zwycięstwa i ekspansja Napoleona miała początkowo zwłaszcza w Italii olbrzymie oparcie w idei rewolucyjnej demokracji.

Wielka ekspansja imperialna Sowietów na tym samym czynniku się opiera i dopiero równie silna, równie totalistyczna ideologia faszyzmu i hitleryzmu wydatnie tej ekspansji zagrodziła drogę. Skoro jeden i drugi nasz sąsiad rozporządza tym niezmiernie ważkim atutem w swej polityce zagranicznej to nie można mówić serio o polityce zagranicznej nie zająwszy stanowiska wobec tego zagadnienia. Nikt nie zaprzeczy, że międzynarodówki marksistowskie, a ostatnio nawet demokratyczne ugrupowania są przez Sowiety wyzyskiwane do celów własnego imperializmu. Tak samo idea rasistowskich nacjonalistycznych Niemiec stała się ich dużym pomocnikiem przy montowaniu obozu antymarksistowskiego, który przerwał ich polityczną izolację. To samo powiedzieć można o Italii. O polityce tych narodów wobec swych rodaków za granicą, o sprawie hiszpańskiej. Polityka zagraniczna to nietylko taktyka. Ostatecznym i najrealniejszym jej podłożem to siła militarna i moralna narodu. Najważniejszym atutem polityki zagranicznej Japonii (to jej niesłychana zwartość wewnętrzna a stąd siła militarna. W polityce zagranicznej coraz mniej znaczy taktyka a coraz więcej siła i idea. Styl międzynarodowej gry zmienił się radykalnie. Ta sama od wieków racja stanu, posługuje się dziś innymi środkami niż wczoraj. My uczestniczymy w tej grze. Jeżeli te środki którymi posługuje się dziś imperializm są nam jeszcze obce, lub nie umiemy się nimi posługiwać, to nie znaczy byśmy nad niemi mieli przechodzić do porządku — musimy je zdobyć, wypracować.

Zdaje się, że Bocheński czynnika wewnętrzno-ustrojowego i jego przesłanek ideowych nie docenia.

Oczywiście nie należy przez to twierdzić, że polska myśl polityczna ma się wzorować na faszyźmie czy bolszewiźmie. Ale jest i tam wiele dziedzin życia zbiorowego godnych naśladownictwa. Zasadniczo jednak nasza struktura polityczna ideowa musi uwzględniać nasze narodowe właściwości, ale nie znaczy to również by miała zamiar się opierać na wzorach faszystowskich czy sowieckich, sięgać po wzory do Francji czy gdzieindziej. Jest to kwestia odrębna. Tu zaznaczyć tylko należy, że sprawy tej nie można zupełnie pomijać przy omawianiu naszych wytycznych polityki zagranicznej. Obok pytania jaka ona ma być, trzeba sobie postawić drugie pytanie — kto i jak ją będzie realizował?

Praca Bączkowskiego sprawy tej nie pomija. Nie stanowi ona jednak zwartej całości, ale jest luźnym zbiorem artykułów, tak że główna myśl autora nie wychodzi plastycznie i wydatnie.

W przeciwieństwie do Bocheńskiego, Bączkowski zajmując się sprawą ukraińską, czy białoruską nie zapomina, że ma ona swe oblicze gospodarcze i socjalne, że powstawanie sprawy ukraińskiej od tego się rozpoczęło zanim się przekształciło w polityczny problem. Jeżeli idzie o zagadnienie sytuacji Polski w układzie sił międzynarodowych, to zdaje sobie Bączkowski w pełni sprawę z tego, że ekspansji ideowej a zatem i politycznej musimy przeciwstawić naszą ekspansję ideową. Jego maksymalizm nesjonistyczny i polski prometeizm mają być właśnie tą przeciwwagą. Ale ten prometeizm jest jeszcze mglisty, nieco romantyczno - literacki. Młode pokolenie musi go sprowadzić na ziemię, przyoblec go w realne kształty konkretnego programu. Ruch nowego nacjonalizmu polskiego jest tym, który to zadanie spełnić powinien.

Tak jedna jak i druga praca wniosły do naszej literatury młodego pokolenia nowe oryginalne myśli. Wartości trwałe i samodzielnie wypracowane.

Należy tylko życzyć sobie by w trosce o przyszłość i los narodu dalej praca z taką rzetelnością i wysiłkiem była prowadzona. Da ona niewątpliwie swoje owoce.

Dążenie do rozbicia Rosji na państwa narodowe i stworzenie osi Bałtyk, Morze Czarne i Adriatyk, to wielkie perspektywy imperializmu polskiego, opartego nie na zachłanności zabierania cudzych ziem, ale na tworzeniu nowej spólnoty narodów słowiańskich i im bliskich narodów północy, dla obrony kultury chrześcijańskiej przed poganizmem niemieckim i marksistowskim. By to zadanie spełnione być mogło musi w pierwszym etapie zbudzić się ten prometeizm w samej Polsce. Musi zapanować nowy porządek wsparty na mocnej, prostej strukturze ustrojowej i ideowej.

Perspektywy przed młodym pokoleniem otwierają się wielkie i nęcące. Ono musi do nich dostosować swój wzrok i nie zapominać o zadaniach na jutro.

*

Hocki-Klocki „Polski Zachodniej"

na temat „Kuźnicy"

Na nieinteligenty i pełen żółci artykuł Ostrowidza p. t. Hocki — Klocki śląskiej Kuźnicy („Polska Zachodnia" z dn. 4 grudnia) odpowiemy spokojnie, jakkolwiek artykuł i jego autor prowokują do odpowiedzi brutalnej i zjadliwej. Zarzuca nam p. Ostrowidz, że nasz rozwój ideowy biegł zygzakami, wykazywał rozmaite niespodzianki itp. w tym guście; bolą go tezy ideowe z ostatniego zjazdu „Kuźnicy" i powiada, ze tych tez w rozmaitych odmianach i zabarwieniach były już całe dziesiątki na łamach „Kuźnicy"; nie podoba się mu oczywiście to, że na Zjeździe „Kuźnicy" przemawiali przedstawiciele Obozu Narodowo-Radykalnego z Warszawy.

Krótko: Rozwój ideowy „Kuźnicy" odbywał się b. naturalnie i bardzo konsekwentnie bez jakichkolwiek zygzaków. Już w pierwszych nrach „Kuźnicy" dano zasadnicze zręby naszej ideologii, którą później pogłębiano i rozwijano (tworzenie nowego nacjonalizmu polskiego, mieszczącego w sobie ideę przebudowy społecznej, uparte rozwijanie poglądu, że nowy ład w Polsce zbudować może ruch, wyrastający z powojennego pokolenia; że w tym celu grupy nowonarodowe muszą utworzyć wspólny front itp.) Dziwna rzecz, inni zarzucają nam, że uparcie stoimy przy tych zasadach, że z każdego artykułu jak wniosek z przesłanek wypływa ta nasza postawa, określona już w pierwszych nrach „Kuźnicy". Ostrowidz widzi co innego. Niech sobie widzi i pisze.

Przyznajemy, że w pierwszym okresie rozwoju „Kuźnicy" pojawiały się gościnnie na jej łamach artykuły publicystów, które nie odzwierciadlały poglądów grupy „Kuźnicy".

Te całe dziesiątki tez, które rzekomo miały się pojawiać na łamach „Kuźnicy", to już zapiszemy na karb bujnej fantazji p. Ostrowidza.

Udział przedstawicieli Obozu Narodowo-Radykalnego z Warszawy na Zjeździe „Kuźnicy" jest tylko prostą konsekwencją naszych założeń ideowych. To właśnie jeden z przejawów konsolidowania się na podłożu wspólnych zasad. To właśnie realny skutek uporczywie przez nas głoszonej konieczności wspólnego frontu wszystkich nowonarodowych ugrupowań.

Redakcja.

Oświadczenie

„W związku z notatką „Polski Zachodniej" w nr. 333 z dnia 4 b. m. pod adresem kol. Zakrzewskiego — p. o. prezesa Skupienia Śląskiego „Zarzewia" — z racji Jego udziału w II. zjeździe „Kuźnicy" w dniu 14. XI. r. b. w Katowicach, Zarząd Skupienia oświadcza, iż wzięcie udziału w wymienionym zjeździe przez kol. inż. J. Zakrzewskiego z ramienia tut. „Zarzewia" było postanowione przez Zarząd Skupienia.

Nad wywodami i informatorami „Polski Zachodniej" przechodzimy do porządku dziennego.

Zarząd Skupienia Śląskiego
Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego
„ZARZEWIE".

(*Dokończenie ze strony 2-giej*)

cji stanu *w zakresie polityki wewnętrznej* i niema tutaj żadnych zdrad, ani zendeczeń... Idą nowe elementy rzeczywistości — nowe formy bytowania Narodu, i na to niema rady. To też, gdybyśmy sobie częściej uprzytomniali istotę tego procesu, byłoby znacznie ciszej i pogodniej w naszym kraju, mniej jadu i nienawiści.

Idą czasy ciężkiej walki, walki o kawałek chleba! Tylko wspólne siły i realizowanie zasady solidarności narodowej — zdolne jest zmienić istniejący stan rzeczy. Jeszcze zbyt dużo ludzi znalazło taki, czy inny kawałek chleba, idąc luzem. Nie mniej jednak, trudności, na które napotyka jednostka — uświadają coraz bardziej szerokie masy o konieczności solidarności narodowej.

Dzisiaj już dokładnie wiadomo, kto jest za masońsko - żydowskim „folksfrontem", a kto za ustrojem narodowym i autorytatywnym Państwa, jego umocnieniem i zabezpieczeniem — przez stworzenie odpowiedniej organizacji politycznej naszego Narodu.

Legioniści płk. Koca nie potrzebują się bać bierności społeczeństwa, niech tylko na stanowiskach publicznych znajdą się pierwsi ludzie nowi, czywieni ideałami narodowymi — to dalej pójdzie już znacznie łatwiej, niż nawet przypuszczamy...

Bez gruntownej i bezwzględnej czystki — nie obejdzie się!... W zakończeniu warto tutaj przytoczyć słowa Józefa Piłsudskiego — „Polskę być może, czekają ciężkie przeżycia. *Podczas kryzysów — strzeżcie się agentur.* Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i *nienawidząc tych, co służą obcym*".

Kaktusy

Marcie — siostrze Marii.

I.

Garbate dziwotwory echinokaktusy
w donicach wielkoludy mej przycupły kusej.

Zapieniła w nas przyjaźń skopem pełnym mleka: —
człek zrozumiał kaktusa, pojął kaktus człeka.

Okiennym prostokątem wiernie sojuszniczo
spojrzenia nasze gwiazdy wodmiach smroku liczą;

Spojrzenia nasze słońcu śmieją się intymnie
poprzez podwójne szyby w trzechkrólowym zimnie — —

II.

Cereusów wielbiciel, króle wiątko krnąbrne
aleją zmarłych brzezin ku wam zawsze dobrnę.

Nie wypruje poezji z żył mych dzień powszedni: —
uzielą mi opuncje śnieżnyknie świat mój się rozedni.

Nie zroluje lic Boga chybotliwa oś lat: —
uzielą mi opuncje śnieżny grudnia pośład.

Zdziwi się u bram sieni Skon — kosiarz szalony,
żem szczęście swe samotne wszczepił w te wazony.

JAN BARANOWICZ.

JAN BARANOWICZ

ŚWIĘTY SZCZEPAN

FRAGMENT Z POWIEŚCI.

Rychlej, niżli zimowe słonko posłało pierwszy uśmiech oszromionym olchom i wiązom, porwała się Julka Mierzwianka z leżyska. Narzuciła na się spódniczynę. Zablesła okopciałą lampę. Odtrajkotała pacierz jeden — drugi. Aż porwawszy się z klęczek sięgła po miotłę do zagaci i dalejże zamiatać klepisko izby, że obłok kurzu wzbił się w górę.

Wykonała czynność pilnie, uważnie. By nie odstawić jednej trzaski. By jedna słomka nie utaiła się za nogą łóżka. Oczywiście przy lichym ognisku lampy trudno było o dokładność. Niemniej co wykukały czujne oczy, zagarnęła posłuszna skrobacha.

Szczególnymi oględzinami cieszyły się dziś cztery kąty izby, zaniedbywane zwykle dotychczas. Odsunęła łóżko. Przesunęła stół i ławę. Zdmuchnęła dokumentnie pył z wierzchnicy pieca. Powycierała ścierką sprzęty.

Pozbierawszy śmiecie do garnca, zarzuciła parciankę na plecy i jęła gnać z niemi w pole. Biegła szybko nie przystawając ani oglądając się za się. Bose nogi posiniały w mig jak ćwikła na grudniowym, mroźnym śniegu. Nie dbała o to jedną pochłonięta myślą, że oto słonko lada moment wypryśnie zza boru a ona jeszcze nie sięgła trzeciego stajonku. Coraz bardziej liliowieje wschodnia połać. Któż jej zaręczy, czy za moment płonąca tarcza nie wychynie na widnokręgu krwawym obrębem. W takim razie na nic zabiegi. Na nic to skrzętne zamiatanie poranne. Znowu jeden rok przyjdzie czekać święta pierwszego męczennika. Hm — rok — to nie tak mało. Dzionków trzysta sześćdziesiąt i zokładem. Nie byle-co! —

Sięgła trzeciego stajania. Na uwrociu, na placie skiby, sterczącej ponad białą podłogą śniegu przystanęła z garncem śmieci w przeziębłej garści. Zasłuchała się w głosy przestrzeni.

„Zanim jesce słonecko wychynie z poza lasu, nim jesce gość do chałupy przyś raniusieńko zdoła, posmiatoj izbę akuratnie, zbierz śmieci do miarki i pędź co tchu, bosoka, na trzecie stajonko za stodołę. Z który strony kabana zasceko, stamtąd chłop przyjdzie“ — przypomniała sobie pocieszenie sąsiadki. —

Chwilę trwała nad ziemią cisza. Aż skądś, kędy świt jasny na dobre już przebłyskiwał, kędy przed wielkim płotem boru czerwieniał dach leśniczówki, wark psi podpłynął ku niej. Głośny, grzegotliwy, potężniejący.

— Ho — ho! — zdziwiła się mile — jakiśi purec po mnie przydzie. Ciewy — to jo widzę jesce w chceniu. Bogiem a prowdą to ta i nase chłopoki nie plewa — ale skoro pon — niegze jus bedzie pon.

Rozsypała śmiecie po śniegu i galopem wróciła do chałupy. Zapaliła pod blachą i ogrzewała przemarzłe nogi. Czas bo i był najwyższy — zbielałe od ziąbu wyglądały jak nieprzymierzając śroty słoniny. — Tak — ci — tak niemądra dziewucho. Jak będzie mioł przyś po ciebie to i bez tego przydzie. Bedzies widziała, ze bez te koromysła doprowadzis kiedy do jaki okazyje — strofowowała ją matka, zbierając się właśnie do kościoła.

— A dy jo ta nie ino skuli chłopoka gnała z tymi śmieciami na stajonko. Samiście padali, że we święty Scepon rozsypie tarachy po polu, boloki sie cłeka nie chycą. —

— Spopady ludzkie i tyla — odburknęła, zdetonowana trochę stara —

— Kumoska idziecie? — Czerakowa uchyliła drzwi od sieni. — Bedzie nom do kompanije. —

Matka zaodziała się w chustkę i wyszły.

Co inom se przed nią zamietła — myslała Julka o sąsiadce. Byłaby mi akurat w śmieci wlazła.

Potem, że to już rozedniało na dobre, zgasiła lamję i zberkała po gospodarstwie. Przyrodnia siostra wychyliła się z komory i pomagała jej w sprzątaniu.

Tętent kopyt wzruszający się na twardej grudzie gościnca podrzucił je raźno ku oknu. Powsadzały głowy ciekawie i rachowały kto jedzie.

Parobczaki przejeżdżali konnie pojedynczo lub grupkami, wśród chichotów i poszturkiwan. Raz nawet przecwałowali chmarą gęstą jak prawdziwy oddział konnicy.

— Nauczyli się przy wojsku — zauważyła znawczyni Julka.

Zwyczaj stary polecał, aby w ranek piewszego męczennika konie rozprostywały nogi na szosach. Niezdowny jak pacierz warunek darzkości próżnobyś tedy szukał gazdostwa, gdzieby rumaki mitrężyły czas w stajni. Odrywali je od żłobów i dosiadali naoklep. Gnali na nich jak wichry — nierzadko przebierając miarę w gorliwości. Uznojone i dymiące parą wprowadzali do stajen.

Godzina takiej jazdy rewoltowała zupełnie porankową spokojność wioski. Gwar głosów, świstanie piosenek, żarty i docinki rozpanoszyły się wszechwładnie — Mocne rżenie rumaków przedzierało się aż do izb. Nierzadkie były i wypadki — jeżeli ten i ów kawaler nazbyt strugał ryzykę lub jeżeli się koń spłoszył. Następstwo wypadków — zobijanie łokci na grudzie przykrą pozostawiało reminiscencję na dni kilka. —

Młodszy od Julki brat Franek, przymrużywszy oczy, wysłuchiwał się w larmo, co szło ode wśi. Za żadne skarby nie rzuciłby ciepła pierzyny. Dziwował się dziewuchom, że im się chciało tak wczas zrywać z lega. —

— Robicie taki harmider od rana jaze strogarze trzescą — mruczał.

— Tak ciś — tak — nygusie — lepi byś wstoł i siwka przejechoł trocha. Nie oglądoł jus od tygodnia świeżego powietrza.

Miał im coś rzucić na odgryzkę ale skrzypnęły drzwi i wszedł stary Mierzwa boso z butami w garści.

— Uuu — ziąb w tamty izbie, zem skoskniol pod pierzyną. —

Przytulał plecy do pieca.

— Wom — by na wierzchnicy razem z kotem sipiać — pokpiwały zeń. Pierzyna jak brodło i to jesce narzekocie. —

— Wy sie ze mną, smarkule, nie równajcie. Kopa lot — nie dwadziestka. Stare kości więcej potrzebują ciepła, niż młode. Jagem beł taki jak wy pod dercyną w stajni sypioł.

Ubrał się ciepło i wyszedł do stajni.

Ochełzał konia. Za wodzę powiódł w pole na przechadzkę. Na szerokiej płaszczyźnie bieli widniał żuk ciemnawy, poruszający się w lilijowym poświcie słonka.

Za powrotem sklapnął coś nie coś co córki na stół dały i zwolna ubierał się na sumę. — Zwyczajnie słuchał prymaryi. Lecz dzisiaj, że to przypadało święcenie owsa, postanowił iść na wpół do dziesiątej.

— Bieda jak chłopoka nima w domu. Wszycko na ciebie patrzy. Pług, zwózka orka. Ty se konia przejedz, ochędóż, nafutruj. Ty ze zielem lub owsem czap do kościoła. Z bob nijaki spórki. Do swaru, do strojów pierse — a do wyręki? — machnął ręką wzgardliwie.

Abo i ta suma. Cy to jo potrzebny na ni. Kęs to staremu miejsce jak nie przy starych wszyćka młódź garnie się na sumę. Człowiek przy nich jak zwiędły grzyb stercy. Ino żółtym kozuchem strasy. —

Oddalił się do komory i ją napełniać lnianą torbę przygaściami owsa z sąsieka. Nasypał tego setne połgarncze. Mocno przewiązał sznurkiem i zsunął za pazuchę.

Wnet też ruszył w kierunku fary. Dziewuchy i Franek ubierali się pospiesznie. Czekano tylko, aż matka wróci z rannego nabożeństwa, by miał kto pilnować chałupy i obiad gotować.

Ledwo też stanęła na progu, dziewuchy wystrojone w kożuszki i jedwabnice ruszyły ku przystawce.

Jedynie Franek ociągał się do ostatka. Skoro jeno matuś wychylili się za czemś do obory przpiął się nakształt strzałki łopucha do przegrody sąsieka i jął napełniać kieszenie owsem. Napełniwszy — pomedykował chwilę a potem jakby mu mało jeszcze było. Sięgnął do wora z łubinem.

— Twardszy — to i lepiej przylgnie do plec — uśmiechnął się pod nosem.

Przypytał się do gromady podrostków i razem już paradował do bram kościoła. Wiedli rozhowor o najaktualniejszym: — obsypywaniu dziewuch święconem zbożem.

Jak mi braknie z kieszeni — będę prał całą torbą — chichotał któryś. Myślę, że sobie krzywdować nie będę. —

Ledwo jegomość święconą wodę kropidłem na podniesione w góry torby z owsem rozkroplił, ledwo pierwsze słowa Angelus pochwyciły chóralnie rozchylone usta tłumu — już czerń niedorostków wyroiła się na plac przedfarny. Wśród kuksańców i zgiełku osadzili drogi wiodące ku osiedlu. Wypełnili platformy mostu na płynącą tuż obok rzeką. Ściżbili się na przedorganistówce w oczekiwaniu. Rozgwar zogromniał w trójnasób. gdy dziewczęta zwartą gęstwą wysypały się z wnętrza kościoła. Nie pomogły kożuchy i zasłony z chustek. Rzucane zuchwałą ręką niedorostków ba — nawet starszych garście owsa lub łubinu smagały jak grad letni. Zmarżnięte rzepy miały ciężar i ważkość kamienia. Lotne nasiona trzciny wodnej, popularnie „pówiem“ zwanej, białą watą ubrały odziewaczki i spódnice. Miałeś złudzenie, że to nie kościelnice lecz młynarki hurmem garną od pracy.

Kilku stateczniejszych wysforowało się naprzód aby stanąć w obronie dziewcząt. Pasem lub kułakiem usiłowali tam i sam ogarnąć napastnika. W rezultacie i ich sięgały twarde pociski. Więc widząc bezradność swej wieśniaczej rycerskości usuwali się w kąt, dając za wygraną pozostawiali dziewczęcą krzywdę na pastwę rozwydrzonych młokosów.

A biedne ofiarnice chwiały się w tym biczowaniu jak ów pierwszy męczennik Szczepan diakon. Pamiątkę jego bólów na swej cierpiały skórze. Z każdego zaułka zza węgłów i sztachetów pryskały im w twarz osypką szorstki łubia. Aż niejednej oczy zabłysły gniewem. Wyraz złorzeki rozchylał pełne wiśniowe usta.

Ze tys ni mo chto wziąś kija i przełoić tych kalcabanów bez plecy.

Prawiem se gebe otwarła w godaniu jak mnie Franek od Mierzwy podszed zboku. Jas mi do gardła owsa na wpodało — śmiała się koleżanka Julki Elka Boraconka. —

— Rozsypany garncami po szosie owies żółcił śnieg szczerym złotem. Pożywiłaby się niejedna szkapa gdyby to zebrał.

Odyseję starć i przemawiań przecinał próg chaty. Jaka taka mimowoli odetchnęła z ulgą spostrzegłszy wyniosłe więzy zagrody.

Mierzwowie poobiadowali sobie niezgorzej, jako że to obiad świąteczny z powszednim nawet w paragon iść nie może. Oszczędność i zabiega przygotowały go na wiele dni przedtem. W antraktach między jedną misą a drugą omielali aktualia przypołudnia. Dziewuchy rozsnuwały wrażenia z powrotnej drogi z nabożeństwa. Julka ilustrowała rzecz namacalnym guzem na czole.

— A to tak — nimo chto smarkocom przykozać — więc się rozuchwaleli i brykają. Niegdy tak mój spróbowoł jobym go jus usadził — gronił stary.

— Juzci kiejby ino czekał na usadzenie — bagatelizował Franek groźby ojca. —

— Jus bym jo cie dogonił jakta — tota — ale cuje jesce jaki taki rzoz w nogach.

— Przecie wos pono skóli nóg do wojska nie wzieli. —

— Co mi ty bedzies psio bezkurcyjo miesoł wojsko z przykazowaniem. Na kajzermanibry byłem szwach ale na skrojenie portek tom jesce Bogu dzienka talglik. —

Podnieśli się od stołu nasyceni za wszystkie czasy.

Ku nieszporom odwiedził ich kumoter Swarniowski. —

— Jakże biliście już kopy? Jo u siebie 40 wybił. Jas sie tropie, kej to wsyćko zwieze. —

— No widzicie — porwał się Mierzwa. Słychu dychu o tem. Myslołem se jakem wrocoł ze sumy. Ale my sie rozgodali w chałupie tak mi ze łba wypadło. —

Przyniósł ze szopy przyaaść twardych niepokruszonych cepem ździebeł. Położył się na wznak na środku izby. Brał pojedyńcze łodygi i ostrym końcem usiłował wbić w szpary i spękliny stragarza. Pozostali przypatrywali się z ciekawością.

Podrzucane w górę dźbła słomy potrącały powałę i opadały na ziemię z powrotem. Kilka jednak utkwiło w szczelinach stragarza, zwisając w dół pustyni kłosami.

— O jakosi wom to bicie nie idzie — zauważył złośliwie Franek.

— Nie godoj hop jesce do końca daleko. —

Istotnie spora garść ździebeł czekała swojej kolejki. Wiele się namozolił zanim wszystkie podrzucił w górę. Nareszcie wstał z rozjaśnioną twarzą.

— Boże dziękuję ci — 37 ździebeł — 37 kop — rzekł. —

— Ta siódma to pewnie prosa — zartował sąsiad. —

Mierzwa rzucił, otrząsając pył z oblecza.

— Ha no — wiecie — to sie lubi sprowdzić. Łońskiego roku przywiozłem rychtyk tyla, wiela przepedziała wróżba. —

ALFRED JESIONOWSKI.

Konkurs rostrzygnięty...

Mówiono i pisano w ostatnich latach dużo o kryzysie, jaki przeżywa współczesnie teatr w Polsce. Skarżono się na słabe zainteresowanie publiczności, na niski poziom wystawionych sztuk, na brak inicjatywy ze strony dyrekcyj teatrów, wreszcie na bojkotowanie teatru ze strony naszych pisarzy. Nie zamierzam w tej chwili rozważać, ile racji jest w tych skargach, jedno pragnę stwierdzić, że większość wysuwanych zarzutów nie odnosi się do Śląska, gdzie społeczeństwo żywe słowo zawsze otaczało szczerym kultem, gdzie szeroko kwitnie teatr amatorski, gdzie niema pustek w teatrze. Jest to niewątpliwie wynikiem różnych czynników, w pierwszym rzędzie rozumnej polityki teatralnej i dobrego poziomu wysiłków odtwórców.

Na terenie śląskim sprawdzono także, ile jest prawdy w rzekomym bojkotowaniu teatru przez naszych pisarzy. Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego w Katowicach rozpisało rok temu konkurs na utwór teatralny chcąc przyczynić się do wzbogacenia repertuaru polskiego, pragnąc pisarzom polskim dać sposobność do zdementowania fałszywej opinii, jaką się o nich w ostatnich latach szerzyło w Polsce. I chociaż konkurs katowicki nie dał w rezultacie olśniewających wyników, chociaż konkurs nie ujawnił wybitnych talentów — plon konkursu zadał kłam pogłoskom o braku zainteresowania teatrem wśród polskich dramaturgów, wykazał przeciętny poziom dobry.

To, że nie przydzielono żadnemu z uczestników nagrody pierwszej, było wynikiem, że warunki konkursowe były dość rygorystyczne, stawiały autorom bardzo duże i różnorodne wymagania. Nadesłano na konkurs katowicki około 140 sztuk, który zgrubsza — pod względem poziomu podzielić można na cztery grupy: sztuki nagrodzone i wyróżnione, sztuki o dobrym poziomie, ale nie odpowiadające wszystkim wymaganiom konkursu, więc takie, które wykazały czy to załamania w kompozycji, czy niedostateczne obeznanie z techniką sceniczną, czy zbyt słabe uzasadnienie psychologiczne postaci, czy jakieś inne mankamenty, które będzie można uzupełnić lub naprawić. Trzecia grupa to utwory któreby zaliczyć można od repertuaru ludowego, bez większych ambicyj artystycznych, ale napisanych z pewną werwą i temperamentem, o wartościach dydaktywnych lub regionalnych. Do ostatniej wreszcie grupy należy nie zbyt wysoki procent utworów grafomańskich, które odrzucić trzeba było a limine — czy to ze względu na straszliwy język, grzeszący niejednokrotnie elementarnemi brakami w znajomości gramatyki, lub też utwory ckliwe i sentymentalne, przeszarżowane w poczciwej tendencji. Do tych utworów zgóry odrzuconych należą i takie, które nie są bynajmniej owocem grafomanii, ale utworami autorów, zapewne pochodzących z sfer niewykształconych, może amatorów, wybitniejszych aktorów scen ludowych, którzy pełni entuzjazmu dla teatru, próbowali także swych sił, w nadziei, że sprostają swemu zadaniu. Chciałbym na to zjawisko położyć szczególny nacisk, gdyż przezeń konkurs zyskał na powszechności, przejawił zainteresowania bardzo szerokie, i udowodnił jeszcze raz, że lud śląski (bo przypuszczam, że autorzy pochodzą zwłaszcza ze Śląska) bierze bezpośredni i intensywny udział w tworzeniu kultury regionalnej i przez nią ogólnopolskiej.

Ze względu na tematykę utworów nadesłane sztuki podzielićby można na sztuki historyczne, obyczajowe, społeczne, regionalne, psychologiczne i sztuki o zagadnieniach aktualnych. Ilościowo na czoło wysuwają się utwory historyczne. Cechuje je naogół banalność w podejściu do tematu, stosunek bezosobisty do wydarzeń historycznych, jakie stanowiły temat utworu, dydaktyzm i moralizatorstwo.

Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się początki formowania się naszej państwowości oraz okres upadku Polski. Wiek XIX i nowoczesność prawie zupełnie nie doszły do głosu. Zdumiewającym także jest zjawiskiem, że z znacznej ilości sztuk historycznych tylko trzy poświęcone były bohaterom indywidualnym, przeważnie zaś zbiorowości lub większym wydarzeniom. Z tej właśnie grupy znaczna część utworów będzie mogła znaleźć swe zastosowanie w teatrach ludowych, które cierpią na chroniczny brak dobrych, albo powiedzmy raczej, na pewnym poziomie stojących sztuk.

Znacznie wyższym poziomem odznaczają się utwory na tematy społeczne i obyczajowe. Około 10 utworów osnuto na tle zagadnień małżeństwa i rodziny. Właśnie w tej grupie jest jedna nagrodzona, jedna wyróżniona, pozostają jeszcze trzy do czterech, które warto by po pewnych przeróbkach przeznaczyć do grania. Reszta odznacza się beznadziejną płaskością, podejrzanej wartości humorem, nawet nieraz często trywialnością. W sztukach osnutych na tle problemów społecznych wykazali niektórzy autorzy dużo rzetelnej ambicji. Chciałbym tu szczególnie wspomnąć o sztuce nienagrodzonej ani wyróżnionej ze względu na pewne braki, ale bardzo ciekawej, jeśli idzie o problematykę utworu. Sztuka nosi tytuł: „Dzieci nie chcą żyć". Autor rozważa tu skomplikowany problem zadań i celów szkoły i domu w formowaniu charakteru ludzkiego, stara się możliwie objektywnie ocenić dodatnie i ujemne strony tych instytucyj, wskazać na rażące bolączki, zwłaszcza głębokie osamotnienie duchowe młodzieży bardziej dojrzałej, usposobionej refleksyjnie i nastawionej krytycznie do życia. Najpoważniejszym mankamentem tej sztuki jest przecenienie roli szkoły i niedocenienie roli domu, wskutek czego rzecz wypada zbyt jednostronnie. Do ciekawszych a nienagrodzonych sztuk należy także utwór p. t. „Ich tajemnica", gdzie w interesujący sposób ujęty jest problem małżeństwa opartego na zatajeniu pewnych poważniejszych wydarzeń w życiu przedślubnym małżonków. Zagadnienie rozwodu powraca raz poraz w nadesłanych na konkurs sztukach rzadko jednak w ujęciu oryginalniejszym, zasługującym na baczniejszą uwagę. Z dziedziny utworów naukowo-utopijnych wyróżnić trzeba utwór p. t. „Kruszenie lodów" którego tematem jest praktyczne zastosowanie interesującego problemu naukowego. Autor nie liczył się niestety z możliwościami przeciętnej sceny, zbytnio sobie uprościł zagadnienie psychologiczne w sztuce.

Z wydarzeń aktualnych znalazły swe echo w nadesłanych na konkurs sztuk wojna domowa w Hiszpanii (wyróżniono utwór „Alkazar"), problem komunizmu i żydostwa w Polsce, bezrobocie, bieda-szyby. Jedną z komedyj poświęcono pobytowi Jakuba Wojciechowskiego w Warszawie rzecz oczywista bez wyraźnego wymienienia bohaterów tej historii, w której autor słusznie dojrzał zagadnienie znacznie głębsze, niż przeżycia Wojciechowskiego, a mianowicie tragedię człowieka wyrwanego z swego środowiska i swych normalnych zajęć, otoczonego niezrozumieniem, szyderstwem i pogardą. Inny autor wplótł w dramat obyczajowy postać mordercy ś. p. ministra Pierackiego. Nie udało mu się jednak wybrnąć szczęśliwie z postawionego sobie problemu.

Stosunkowo nie wielki procent utworów odnosi się do spraw i ziemi śląskiej. Dwa utwory historyczne pozbawione są niestety jakiejkolwiek wartości, tematy wzięte z życia społecznego Śląska również nie znalazły zadowalającego rozwiązania. Zato znaczne walory posiadają nadesłane utwory regionalne w przyjętym tego słowa znaczeniu. Pierwszym z nich to „Drobiazgi istebiańskie", wcale zręczny montaż czy przekrój z przeszłości i teraźniejszości ludu na Śląsku cieszyńskim z pełnym uwzględnieniem wartości folklorystycznych, drugi znacznie ambitniejszy utwór nosi tytuł „A było to u Zwyrtały", osnuty na tle życia wsi w rybnickim. Rzecz ujęta bardzo zgrabnie z doskonałym wyczuciem życia wiejskiego, napisana z dużą werwą — ale szwankująca mocno w kompozycji. Obie sztuki regionalne, zwłaszcza ta ostatnia, powinny po usunięciu braków znaleźć się na scenie teatru katowickiego, a stąd wędrować po wszystkich poważniejszych scenach amatorskich.

Przypuszczam, że ten konkurs jak nieliczne poprzednie, spotka się z krytyką. Już w prasie czytać można było choćby skromnie złośliwą uwagę, że konkurs wydał plon bardzo mizerny. Ośmieliłbym się być innego zdania. Zapewne, wyniki nie były rewelacyjne, ale znacznie przewyższyły oczekiwania i nadzieje, jakie mieć można było po gorącej dyskusji prasowej na temat braku pisarzy scenicznych. Konkurs katowicki wykazał, że takich pisarzy nie brak, że cały szereg sztuk odznacza się bardzo poważnemi walorami, nieprzeciętnym poziomem artystycznym, ale nie wszyscy pisarze (wśród nich znaczna część tych, których utwory zasługiwałyby na wyróżnienie) nie zetknęli się bezpośrednio z sceną, nie poznali dostatecznie głęboko jej potrzeby. Tym brakom zaradzić można. Jeśli konkurs ten teatrom polskim da choć 10 sztuk na pewnym poziomie, godnych ukazania się na scenie, to już dlatego warto było go urządzić. Osobiście nie wątpię, że conajmniej wymieniona liczba utworów prędzej czy później ujrzy światło kinkietów.

* * *



WILHELM SZEWCZYK.

Nowa pieśń o Śląsku

Jerzemu Pietrkiewiczowi pozdrowienie bratnie.

Gdzieś pod wieczór nagle rozbuczą się syreny,
niebo hałdami spłynie na drogę.
Jak chorągwią w powietrzu załopoce dymem
zachód zarośnie czerwonym głogiem...
Jeszcze przefrunie chmara niespokojnych wróbli
i przetętnią tabuny oszalałych ludzi
i zapłonie ziemia — — —

Potem kopalnia w niebo warkotem wybuchnie,
daleki, cichy wiatr zakołuje, zaszumi
i — jakby Bogiem przewiał:
z kurzu ulic podniesie się jak płomień
nowa pieśń.

Nie szumieć tobie wierszu o kominach, o węglu,
ni w chmurach zanurzać tobie gorących ust —
ale do czarnych dłoni całą twarzą przylgnąć
i świdrem w głąb ziemi, kilofem w ziemię wróść.
Już płoną na horyzoncie nowe świty — sztandary,
szyby kopalń od nowych dygocą kilofów.
Ulicom nie stłumić pieśni, co się w niebo wsparły,
Ulicom nie ściszyć twardych, rozburzonych kroków.

Polsko!
To kłamstwo, że posiadłaś Śląsk!
Dłonie górnicze nie znały rozmiaru Twych przestrzeni,
oczy nie widziały Twoich sinych mórz.
I jakże tu pokochać, i jakże serce zmienić,
gdy dzień po dniu się w serce zagłębiał jak nóż.
Dopiero teraz, słyszysz? teraz
dzień po dniu oczy nam otwiera,
że trzeba iść w turkocie maszyn,
że trzeba naszych śląskich rąk
i naszej twardej pracy.

Już, już
w ramionach nam się prostuje stal,
maszyny człapią równo z nami,
toczą się wielkie koła wyciągowe,
horyzont pęka, łamie się, łamie,
w dymach zabłysną barwy narodowe,
już cały Śląsk do drogi wstał!...

Odchylamy piersi zwęglone pod wiatr,
oczami toniemy w biało-czerwonym dniu.
Los nasz na polską kartę jak cień mocny padł,
życie przywiało nas na tę jedyną z dróg:
że cały Śląsk powstanie od dudniącej ziemi
i w piersiach mu zagore narodowy bunt!
Jak piękna wtedy będzie droga do Warszawy,
jakże dumnie nam zahuczą syreny kopalń i hut!

Z klęczek się podźwigną ogorzałe hałdy,
dzień jak dojrzały owoc można będzie jeść.

Z tysięcy ludzkich rąk,
z szumu nieznanych wind
bić będzie jak blask z bagnetów nowa, inna pieśń!

* * *



ZDZISŁAW OBRZUD.

Romantyzm, pozytywizm czy harmonia uczucia, rozumu i woli?

II.

O romantyzmie wiele napisano, u nas i zagranicą. Prąd ten miał i ma do dzisiaj swoich namiętnych zwolenników i namiętnych wrogów. W okresie pozytywizmu podkreślano chętnie pewne chorobliwe przejawy twórczości i życia niektórych romantyków i mówiono o „chorobie romantycznej". Jeżeli chcemy ująć to, co najistotniejsze w romantycznym myśleniu, odczuwaniu i poglądzie na świat, to najbliżsi prawdy będziemy, jeżeli stwierdzimy, że iracjonalizm oraz intuicjonizm jest zasadniczą cechą tego prądu. Po epoce bezkrytycznej wiary w wszechmoc rozumu przyszedł romantyzm, który, zdając sobie sprawę z granic rozumowego poznania, kazał szukać wiedzy o życiu i Bogu na innej drodze niż ta, którą wskazuje „mędrca szkiełko i oko". Postawił znowu na piedestale — od czasów średniowiecza po raz pierwszy z takim naciskiem — irracjonalne pierwiastki duszy: uczucie, to co nazywamy potocznie „wyobraźnią", instynkty oraz intuicję. Romantyczni myśliciele i poeci są poprzednikami filozofii Bergsona: oni odkryli intuicję. Nazywali ją inaczej niż filozof z końca XIX i początku XX stulecia; nazywali „natchnieniem", „inspiracją". Ale ich „natchnienie", którego nazwę zaczerpnęli od starożytnych, to nic innego tylko źródło konkretnego i syntetycznego poznawania świata w jego istocie, tego „oglądania", które Bergson i Croce nazywają „intuicją". Tylko za pośrednictwem natchnionego oglądu można — według romantyków — zespolić się z Absolutem, poznać „rzecz samą w sobie", oglądać Boga twarzą w twarz. Byli zaś romantycy idealistami zarówno w swej teorii poznania, jak i w swojej ontologii. Już Fichte jaźń jednostki podniósł do godności jaźni absolutnej, Novalis z jaźni osobowej wysnuwa cały świat, który dla niego nie istnieje poza jaźnią osobową, a dla Hegla, oschłego intelektualisty pośród romantycznych myślicieli, byt to myśl (:„Sein und Denken sind indentisch"). Dla wielu myślicieli i mistyków okresu romantycznego, tak samo jak dla Berkeleya, esse — percipi. Świat jest dla Schellinga, Novalisa, Shelleya, Słowackiego w swej istocie duchowy, — nie materialny. Romantycy dopełniają szeregu spirytualistów w dziejach myśli ludzkiej, tego samego szeregu, w którym znajdują się: Eleaci, Platon, metafizycy Wedanty, Leibniz, Berkeley. Mimo że znamy już dziś dobrze ograniczoność naszego umysłu i nieadekwatność naszego poznania rozumowego, a doba pozytywizmu ukazała nienaukowość prawie wszystkich metafizycznych rozważań, — ludzie zawsze pragną zgłębić zagadkę bytu i zawsze pytają o istotę rzeczy. Romantyzm był wielkim prądem życia duchowego, który również chciał dać odpowiedź na dręczące ludzkość pytanie, a wierzył, że w chwilach ekstazy twórczej człowiek odgaduje prawdę absolutną. Apelował romantyzm do pewnych wrodzonych nam instynktów i potrzeb. Wiedział, że istnieje wrodzona człowiekowi potrzeba wiary: instynkt religijny. Potrzeba wiary, w jakiś porządek nadprzyrodzony, nie tylko prawo mechaniczne, rządzące tym, co nazywamy „światem materii"; potrzeba wiary w Boga, który wszystkim rządzi, i który jest Myślą. Romantyk znał metafizyczne wzloty i religijne uniesienia i powtarzał razem z Mickiewiczem:

— „Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku;
A świat dotychczas nie poznał jej wątku".

Uczucie religijne było ważnym czynnikiem życia i twórczości naszych romantyków. Łączyło się w dziwny, ale harmonijny sposób z uczuciem patriotycznym. Boć i klęska narodu i pogłębienie uczucia patriotycznego pod wpływem tragedii ojczyzny przyczyniły się do odrodzenia i pogłębienia narodowego życia religijnego.

Znajdujemy u romantyków polskich, podobnie jak u niektórych romantyków zachodnioeuropejskich, jakieś poczucie i jakąś tęsknotę zarazem do nieskończoności. Osobiste przeżycie konkretne, — czy to natury erotycznej, czy to silne odczucie piękna przyrody, — otwiera nieraz romantykowi aspekty w nieskończoność. Przemijające przeżycie osobiste staje się symbolem, a chwila osobliwa przedłuża się w nieskończoność. Ten głód i to dziwne odczucie nieskończoności i to urastanie przeżyć osobistych silnie czującej jednostki do rozmiarów przeżyć kosmicznych, — to wybitna cecha umysłowości typu romantyczno-mistycznego. Nie jest ona jednak wcale czymś, co by nie tkwiło, przynajmniej w zawiązku, w każdym człowieku. Ten mistyczny głód nieskończoności wypływa nieraz z spotykanej u każdego człowieka chęci przedłużenia swego życia jednostkowego, chęci mającej swe źródło w instynkcie rozrodowym. Tak już zrządziła natura, że, czy chcemy, czy nie chcemy, musimy płodzić w miłości i służyć sprawie gatunku, przedłużając swój byt ziemski w swych potomkach. Przedłużamy swoje życie w generacjach swoich następców. Kiedy indziej znowu romantyczna tęsknota do nieskończoności jest wypływem tej samej dążności do wyzwolenia się z więzów ciała i zespolenia się z Absolutem, Bogiem, z której płyną religijne uniesienia romantycznych twórców.

Znany jest romantyczny kult walki i bohaterów, kult genialnej jednostki wodzowskiej. Poematy romantyków wielbią walkę o wolność, sławią czyn, który „świat zmienia", nieraz czyn rewolucyjny (:Słowacki, Shelley). Bohaterami poematów romantycznych są często rzeczywistości, czy mniemani geniusze, ludzie zakochani w życiu heroicznym, o silnym poczuciu swej indywidualności, często wodzowie narodu (:Mojżesz Alfreda de Vigny, „czterdzieści cztery" Mickiewicza, „królowie - duchy" Słowackiego). Według teorii romantycznej, jenostki genialne tworzą historię. I w tej romantycznej czci bohaterów i wodzów odnajdujemy łatwo odwieczne skłonności i ukochania ludzkie: mamy tu ten sam kult herosów i to samo ubóstwianie zwycięskiego człowieka, które nam przekazała mitologia grecka. Źródłami tego nigdy nie zanikającego zupełnie kultu są dwa instynkty: instynkt walki oraz instynkt znaczenia (:„Geltungstrieb" Adlera).

W epoce romantyzmu w życiu społeczno - politycznym dokonała się ważna zmiana: zrodziła się oraz ugruntowała nowoczesna świadomość narodowa. Podłożono podwaliny pod nowoczesny nacjonalizm, aczkolwiek świadomość narodowa epoki romantyzmu, wpływów wolnomularskich i „wiosny ludów" mocno się różni od dzisiejszego nacjonalizmu, szczególnie od nacjonalizmu integralnego faszystów italskich i niemieckich wielbicieli Hitlera. Nowoczesne pojęcie narodu, jako zbiorowej jednośći duchowej, zrozumienie odrębności różnych narodów, kult tradycji i twórczości ludowej, kult ziemi i plemienia które wyłoniło z siebie naród i państwo, — oto sympatie, pojęcia i dążenia, które ugruntowały się w epoce Byrona i Mickiewicza. I one początek swój biorą w odwiecznych dyspozycjach człowieczych: zarówno w instynkcie społecznym, jak i w mistyce gleby i rasy.

Głębsza analiza, zarówno dążeń, pojęć i osiągnięć epoki romantyzmu, jak i psychiki romantycznej, prowadzi nas do stwierdzenia, że romantyzm nawiązywał do pewnych naturalnych potrzeb ludzkich i pozostawił nam kilka prawd i dążeń, które się nie przeżyły. **Tkwiły jednak także w romantycznym poglądzie na świat i w samej już „postawie romantycznej", w nastawieniu romantyka do spraw życia pewne właściwości, które w pewnych okolicznościach, w pewnych warunkach, zarówno subiektywnej jak i obiektywnej natury, stawały się wadami, powodowały zachorzenia.** Każdy wyrazisty prąd w dziejach kultury i myśli ludzkiej, poza tym, że błogie powoduje skutki: przezwycięża zastój i wnosi nowe życie, przynosi jednak, także poważne niebezpieczeństwo: niebezpieczeństwo jednostronności i przesady. Niebezpieczeństwo to wynika z fanatyzmu, bez którego się nie obywa w okresie wysuwania nowych pojęć. Wielcy twórcy to nieraz ludzie jednostronni, zapatrzeni zbytnio w swoją ideę i w jedną tylko stronę sprawy, którą sami z genialną odkrywczością naświetlili, a nie dostrzegający często grożnej komplikacji świata i... drugiej strony obrazu. Bywało tak również i w dobie romantyzmu. Pewne cechy psychiki typu mistyczno-romantycznego, w swej nadmiernej wybujałości i przy pogwałceniu innych, nie-romatycznych, ale także naturalnych cech i skłonności ludzkich, stawały się wadami i powodowały stany zachorzeń psychicznych, czasem nawet długotrwały stan anormalności. Przy tym często możemy stwierdzić, że zaburzenia psychiczne u romantyków i obrazy oraz nastroje twórców romantycznych, łączące się z tymi zaburzeniami, były uwarunkowane niedomaganiami oraz anormalnościami fizycznymi tych ludzi. Twórcy o psychice romantycznej leczyli się sami swą twórczością i w fantastycznych obrazach swej poezji znajdywali zaspokojenie swego nadmiernego, chorobliwego głodu wrażeń (:Słowacki, Novalis). Ale zwyczajni zjadacze chleba nieraz popadali w histerię, stawali się wykolejeńcami życiowymi, nawet wybierali ostatnią ucieczkę: samobójstwo. To jest ta odwrotna strona medalu romantycznego.

Ujemne następstwa, zarówno w życiu jednostki, jak i w życiu społeczeństwa, może wywołać i wywoływała w rzeczywistości hipertrofia psychiki romantycznej, która polega na hipertrofii pierwiastków irracjonalnych kosztem normalnego rozwoju racjonalnych pierwiastków duszy. Jeżeli bardzo bujnie rozwija się życie emocjonalne i wyobrażeniowe człowieka, a równocześnie silnie zahamowana jest praca zmysłu obserwacyjnego i rozumu, który usiłuje dostrzeżone fakty powiązać w związki logiczne i wprowadzić jakiś porządek w chaos życiowych doznań, — wtedy następuje zwichnięcie równowagi psychicznej człowieka. Przy zwichniętej zaś, stale, czy w pewnych powtarzających się okresach, równowadze psychicznej, tylko geniusz może się zdobywać periodycznie na dzieła wielkie. Człowiek nie-genialny niczego wartościowego nie stworzy i nie będzie mógł wykonywać szarej, systematycznej, codziennej pracy, bez której nie ma dobrobytu narodu. **Psychika więc hyperromantyczna jest niepożądana w życiu społecznym.**

Tę **hipertrofię irracjonalizmu romantycznego** mieli na myśli francuscy historycy i krytycy kultury, którzy ostro atakowali to, co nazwali „złem", „chorobą romantyczną" (:le mal romantique"). Lasserre zarzucał romantykom zbytni indywidualizm, aspołeczny kult namiętności i hedonizm. Do tych grzechów może prowadzić wyjaskrawiony kult jednostki, kult uczucia oraz pierwotnych instynktów. Podkreślał Lasserre chorobliwość tego, co nazywano „miłością romantyczną", i utrzymywał, że w psychice romantycznej istnieje przewaga kobieccyh pierwiastków nad męskimi pierwiastkami (:nad rozumem i wolą świadomą). Romantyzm francuski uważał za przejaw recepcji wpływów germańskich we Francji, a, rozmiłowany w gallicko-romańskiej tradycji jasności, umiaru i naturalnego wdzięku, nazwał romantyzm francuski zepsuciem smaku narodowego przez ludzi, którzy ulegli intoksykacji germańskiego rozwichrzenia umysłowego. Nie tu miejsce na rozważanie, o ile zarzuty Lasserre'a są słuszne. Niektóre z jego oskarżeń, jak zarzuty: egotyzmu i mętnego mistycyzmu, powtarza inny krytyk francuski **Seilliere** w książce pod wyraźnie zaznaczającym stanowisko autora tytułem: „Le mal romantique". **Maigron**, który badał społeczne skutki literatury romantycznej, skutki oddziaływania lektury dzieł romantyków na etykę i obyczaje ich czytelników, dostrzegł pewne chorobliwe przejawy u publiczności czytającej dzieła stylu romantycznego. Co prawda, wartałoby się zastanowić nad tym, czy prawdą jest, że literatura romantyczna „zepsuła" pewnych osobników, czy raczej to, że ludzie o słabym systemie nerwowym i odrodzonej skłonności do histerji chwytali właśnie dlatego za książkę „romantyczną", że dawała im tę strawę duchową, która im najbardziej odpowiadała, apelowała do tych pokładów ich duszy, które od dawna stanowiły istotę ich psychiki.

Lasserre, Seilliere i Maigron brali oczywiście pod uwagę pewne przejawy hipetrofii romantycznej u pisarzy niemieckich i francuskich i zastanawiali się nad wpływem mistycznej uczuciowości oraz mistycznej spekulacji (:niejasnej „poezji pojęciowej") barbarzyńców nordyckich na sfery literackie Francji w pewnej epoce historycznej. U nas, w Polsce, nie wszystkie właściwości i nie wszystkie... choroby romantyczne zachodnioeuropejskiego były silnie reprezentowane. **Słusznie podkreśla pro-**

(Ciąg dalszy na str. 7-ej)

(Dokończenie ze str. 6-ej)

fesor Chrzanowski **dość znaczną odrębność romantyzmu polskiego i**, przede wszystkim, jego silny związek z realnym życiem narodu, jakiego nie ma w takim stopniu natężenia ani w Niemczech, ani we Francji. **Ale i u nas pewne przejawy przesady, maniery i choroby romantycznej się zdarzają i zjawia się także nasza specjalna, rodzima choroba romantyczna: polityka, pozostająca pod silnym wpływem czynników irracjonalnych: „polityka romantyczna".** Jaskrawości maniery romantycznej występują nie tylko u naszych drugorzędnych pisarzy, ale także u naszych największych poetów: u wszystkich trzech wieszczów. Polityka zaś ludzi o psychice romantycznej, zarówno samych poetów, jak i przywódców stronnictw, rewolucjonistów i wojskowych typu romantycznego, a aczkolwiek ma swoje poważne zasługi w dziedzinie utrwalenia świadomości narodowej Polaków, w wyniku ostatecznym nie przyniosła korzyści narodowi. Politykujący poeci i mistycy (:Mickiewicz, Krasiński, Towiański) i przywódcy ruchów zbrojnych o umysłowości i temperamencie poetów umieli inicjować krótkotrwałe porywy narodu, nie liczące się z twardym oporem rzeczywistości, i nie przyczynili się wcale do pogłębiania myśli politycznej wśród rodaków. Nie dziwota — w polityce zarówno zdolność dostrzegania konkretnych faktów, jak i czynnik racjonalny: świadome i na dłuższą metę obliczone planowanie zawsze ważną odgrywają rolę.

Instynkt, uczucie i wiara to podstawowe, głębinowe pierwiastki duszy i zawsze będą motorami działań ludzkich — ale człowiek jest także istotą rozumującą i nie może zupełnie zrezygnować z ciągle ponawianych prób racjonalnego opanowania świata różnorodnych zjawisk. Nie tylko irracjonalizm, ale i racjonalistyczne skłonności tkwią w naturze ludzkiej. Tylko przewaga pewnych pierwiastków umysłowości nad innymi czyni z jednego człowieka uczuciowca z drugiego trzeźwego racjonalistę. **W narodzie, który chce żyć i rozwijać się normalnie, oba typy psychiczne muszą znaleźć odpowiednią ilość swych reprezentantów. Samą ekstazą żyć nie można.**

(ciąg dalszy nastąpi)

SATYRA.

Społecznik - idealista

Latam, latam i latam
z zebrania na zebranie,
nie mam czasu na kino, na piwo, na kochanie.
O piątej w LOPIE,
Szósta w IMKa,
siódma — w ZUPie.
Głowa od słów wielkich pęka,
Polska w niej szumi, Polska w niej tupie.
Cholera!
Czas we mnie zamiera.
Jestem wiecznie zajęty,
nawet nie wiem, że święto.
Tu sekretarzem, tam prezesem,
tu panem radcą, tam protektorem,
dbać trzeba, żeby tę pannę do biura
gdzieś na pewno przyjęto.
Od latania wiecznie chory,
stuprocentowym idealistą!
Lecz a propos: dlaczegóż do poborów
nie podwyższą za tyle zasług?
Jak tu żyć za dziewięćset złotych
kiedy się spełnia tyle roboty,
że nawet zdrowiu swemu ubliżam?
Jak tu być idealistą
za dziewięć-cet złotych
i za marne dwa krzyże?

Sz.

* * *

Życie teatru

Teatr im. St. Wyspiańskiego w Katowicach: „DZIKA PSZCZOŁA" — komedia w 3-ch aktach Ludwika Hieronima Morstina, reżyseria dr. Leopolda Pobóg-Kielanowskiego.

„Dzika pszczoła" jest ciekawszą pozycją w polskim repertuarze współczesnym. Jakkolwiek z punktu widzenia budowy scenicznej zdradza braki i niedociągnięcia, zawiera wartości, które ostrość ich łagodzą i uzasadniają prawo obywatelstwa, jakie sztuka ta zdobyła sobie na scenach polskich. Niezaprzeczoną jej zaletą jest oryginalność, która czyni ją utworem o cechach niewątpliwie polskich zarówno w tematyce jak i stylu. Inną zaletą jest to, że pisał ją rasowy i doskonały poeta, który poetyckie walory sztuki skupił w postaci Pana Eustachego, dziwaka i równocześnie człowieka o głębokiej mądrości i wiedzy, o bogatym i pełnym życiu wewnętrznym. Pan Eustachy dużo wie i dużo rozumie. Na życie patrzy ze spokojem i obiektywizmem badacza o szerokich horyzontach myślenia. Patrzy na nie i nie miesza się do jego spraw i powikłań, wierzy bowiem, że dąży ono do harmonii i równowagi takiej, jaką on przyzwyczaił się widzieć w życiu pszczół czy porządku wszechświata. Unika ingerencji w rodzące się wokół niego konflikty, nie dąży do ich rozwikłania i roztrzygnięć, stara się je tylko zrozumieć.

To samo stanowisko podziela autor. I on nie ma pretensji do kierowania losami ludzi, i on tylko pragnie obserwować i rozumieć.

Dlatego właśnie sztuka ma mało nerwu scenicznego. Centralna postać komedii stoi jakby na marginesie akcji. Dopiero w trzecim akcie zaczyna być czynnikiem komediowych powikłań i rozwikłań. Pierwotne zakończenie sztuki tę niescenicznośś jeszcze pogłębiało przez brak dramatycznej pointy. Tym silniej natomiast podkreślało stanowisko poety z jego wiarą w ewolucyjność postępu.

To wyeliminowanie ze spraw ludzkich czynnika woli, ograniczenie się do roli biernego i rozumiejącego obserwatora biegu zdarzeń, doskonałe w przeprowadzeniu, nie może nam już jednak odpowiadać. Wiara, że wszystko drogami stałej powolnej ewolucji idzie ku dobremu, jest już dzisiaj za słaba i za mała. Nie ma w sobie nic twórczego. Narastanie coraz nowych konfliktów, komplikowanie się starych, tworzenie się w życiu społecznych coraz nowych zagnień (na które Morstin zresztą wskazuje) wymaga zajęcia wobec nich innego stanowiska. Kto wie i rozumie, musi również działać. A p. Eustachy tylko obserwuje i, patrząc na ludzi, myśli o pszczołach.

Komedia Morstina nie ma w sobie nic z jaskrawego i pospolitego humoru. Humor jej kryje się w dialogach i charakterach, przenika subtelnie całą atmosferę sztuki, wymaga bystrej i czułej reakcji widza i słuchacza. To stawia komedię na poziomie wysokiej kultury.

Dlatego „Dzika pszczoła" wymaga inteligentnego opracowania scenicznego i inteligentnej interpretacji. Nie ma tu miejsca na przejaskrawienia i gierki.

Pod tym względem katowicka inscenizacja stała bardzo wysoko. Jedynym niedociągnięciem była tu początkowa scena II aktu, w której p. Kostrzewski jako burmistrz przeszarżował w charakteryzacji i grze, psując tym ton całości. Obsada „Dzikiej pszczoły" była jedna z najlepszych, jakie mieliśmy sposobność ostatnio oglądać. P Konstanty Tatarkiewicz miał rolę popisową, którą przygotował niezwykle starannie i odtworzył w sposób najlepiej harmonizujący z intencjami autora. Z Eustachego można bowiem niezwykle łatwo zrobić podtatusiałego sybarytę i dziwaka. Pan Tatarkiewicz uczynił go w pełni tym, czym chciał autor: mądrym starym człowiekiem, który wszystko wie i rozumie, a stąd czerpie równowagę, spokój i radość, człowiekiem, który niczego i nikogo nie potępia w każdym szanuje jego „Ja" a wybucha tylko przeciwko kołtuństwu. Przepoił tę postać urokiem poezji, któremu ulec musi nawet ten, komu filozofia życiowa Eustachego nie odpowiada.

Drugą świetną rolą był starosta w interpretacji p. Tokarskiego. W trzecim akcie zostały z tej roli wydobyte wszystkie jej walory sceniczne. Z ról kobiecych wyróżniła się p. Kwiatkowska, jako młodsza córka Eustachego, grą pełną życia i temperamentu, a pozbawioną łatwej w tym wypadku przesady i rzarży. Bardzo dobrze zaprezentowały się panie Alexandrowicz i Barwińska. Na tym samym poziomie stanęła reszta zespołu pp. Rozwadowska, Jastrzębski, Górowski, Środka, Brandt, Martyka i doskonały w epizodycznej rólce p. Tomaszewski.

Raz jeszcze trzeba podkreślić bardzo dobrą całość widowiska w ramach dobrej i starannie przemyślanej dekoracji p. Jarnutowskiego.

Jeśli w parze ilością przedstawień pójdzie żywe przyjęcie „Dzikiej pszczoły", będzie to znak podnoszenia się wskaźnika kultury teatralnej w naszym środowisku.

f. sm.

*

„Teoria Einsteina", doskonała komedia Antoniego Cwojdzińskiego ukazała się 15 bm. na scenie teatru im. Wyspiańskiego z reżyserii dr. Leopolda Pobóg-Kielanowskiego.

JAN KAZIMIERZ ZAREMBA.

Sociis doloris

1.

Śpiewają pieśń kominy robotniczej armii
Twardo skandują bruki przemarsze żołnierzy
Wiersze kwiatami rymów niebiosa wykarmią
Gwałtem słów rozedrganych do szturmu uderzą.

Mocna — wielka — zwycięska wali środkiem praca
Sztuka — wielka chorągiew na prac ludzkich szczycie
— — — — — — — — — — — —
na marginesie życia zgubiony ladaco
przemykasz się do szkoły szary nauczyciel.

3.

W nieśmiałość kryształową bursztyn zamknięty
motyl — zwodniczym blaskiem urzeczony do cna
stoisz usta — w zastygły grymas uśmiechnięty
by nie wzbudzać litości w tych — co życiem mocni.

4.

Kto powie o Twej chwale —zobaczy Twe męstwo?
kto cudowność Twej pracy milczeniem wysłowi
policzy Twe zwycięstwo — będzie współczuł z klęską.
— — — — — — — — — — — —
Szary dzień dniu szaremu swe troski opowie.

A przecież zwykły człowiek — nie żaden bohater
pokornym, wielkim twórcą urastać przed Panem
I czynisz dziwne cuda — ukryty przed światem
zapoznany czarodziej — sztukmistrz nieuznany.

A jednak — Twoim sercem rozkwita co rana
najpiękniejsze misterium młodością tętniące?
Jesteś wielkim odkrywcą —jak Vasco da Gama?
z Kopernikiem poruszasz władną myślą słońce.

7.

W cichych szeptach rodzi się cud stającej duszy
W rozgwarze młodych piersi cud duszy urasta
Zielona bryła ziemi pleśń zastałą kruszy
Ziemia kula na wiecznie umęczonych piastach.

8.

Przednim wyrastasz poetą —Vergilim - Homerem
Przez twe usta się śmieje Horacy bez troski
W tobie żyć poczynają Sofokles z Szekspirem
Kwitną tęcze Słowackich — pieśni Kochanowskich.

Dzwonek zimny jak sztylet — ostry jak pobudka
Podrywa Cię do walki i do czynu rzuca
Wibruje dźwięcznym hasłem, grzmi rozkazem krótkim
Choć powietrza nie staje w zamęczonych płucach.

10.

A dni nieraz bywają jak wtopione w ołów
na korytarzach milkną wiotkie, szare kroki
Zciszony, z książką w dłoni poglądasz z za stołu
I po ławkach bezradnym, zgasłym pełzasz zwrokiem.

11.

Złe oczy patrzą w ciebie zimnych źrenic blaskiem
Za to, żeś dziś zapomniał zaklęć tajemnicy
Mówią to głośno ławki przeraźliwym trzaskiem
I szeleszczące twardo niechętne zeszyty.

12.

Lecz jutro — przed mundurków czarnych rząd głęboki
Przed gwarną, chybotliwą, rozedrganą falą
staniesz mocno — jak pływak na maszcie wysokim
Ważyć — jak pierwszym słowem rzucić się na szalę.

13.

Uczujesz się zwycięzcą przed pewną wygraną
I władnym krokiem pole opro wadzisz bitwy
Słowa — same uderzą połokiem wezbranym
Słowa — w ciszy milczenia wyostrzone brzytwy.

14.

A kiedy dzwonek tryumf twój wielki obwieści
I szept ostatni padnie dostałym owocem
Cicha, przejasna radość w oczach się nie zmieści
Wyleci — i motylem w twarz ci zastrzepoce.

List otwarty

DO PANA J. PODSKROBKA

Szofera, który zwrócił cudzoziemcom zostawioną w jego taksówce teczkę z kwotą 20.000 zł, za co został odznaczony.

Szanowny Panie!

Zapewne Panu wiadomo, że gazety opisując pański wzruszający czyn, za który został Pan zupełnie słusznie odznaczony, niejednokrotnie kwestionują Pańską zasługę, twierdząc, że właściwie nie zrobił Pan nic ponadto, co powinien był na Pańskim miejscu zrobić każdy uczciwy człowiek, że zatem właściwie nie należało się Panu Odznaczenie, które powinno być związane z czynem wykraczającym ponad miarę obowiązku.

Podobne mniewania wyrządzają Panu w moim przekonaniu krzywdę, przeto nie będąc narazie w posiadaniu Pańskiego cennego adresu korzystam z gościnnie mi użyczonych łamów „Kuźnicy", aby powiedzieć Panu i innym, co o tej sprawie myślę.

Uczciwość, szanowny Panie, a zwłaszcza ta uczciwość bezkompromisowa, którą Pan wykazał, nie jest niestety przymiotem, z którym przychodzimy na świat. Potrzebuje ona, jak każdy szlachetny owoc, odpowiedniego gruntu, klimatu i słońca, słowem starannej hodowli.

Stwierdziwszy to, nie obwijamy rzeczy w bawełnę i powiedzmy jasno, że u nas nie jest tak bardzo dobrze z tą uprawą tej kardynalnej cnoty społecznej. Gdyby nie zrozumiała niechęć do mówienia rzeczy przykrych, to moglibyśmy nawet powiedzieć, że grunt, gdzie uprawia się tą szlachetną roślinę, przerósł mocno chwastami, a klimat jest też bardzo pod tym względem u nas nieciekawy.

Jestem pewny, że musiał Szanowny Pan zwrócić uwagę na długośne szpalty w naszych codziennych pismach, traktujące o procesach wytoczonych defraudantom, rzezimieszkom dobra publicznego, i jakby ich jeszcze nie nazwać ptakom niebieskim. Myślę, że nawet z wszelką pewnością musiał Pan na te procesy zwrócić uwagę, bo stanowią one wraz z doniesieniami o kradzieżach, rozbojach i wymuszeniach poczesną rubrykę naszej prasy.

Fakt, że marnotrawstwa grosza publicznego dopuszczają się ludzie zamożni, którzy swe nieprawne dochody wydają na hulanki i zabawy i że ta nieprawość ma charakter choroby nagminnej, zupełnie słusznie musiał P. szczególnie oburzać. Przypuszczam, że myśląc o tych bezrobotnych, którzy czasem coś ukradną, aby żyć, i tych, którzy kradną, aby użyć miał Pan wiele do przetrawienia i zgryzienia w sobie. Ale miał Pan też i wiele czasu. W nocy, kiedy drzemią sobie w nieruchawym spokoju rzędy taksówek na rogach ulic, dolatują z oddali zmieszane dźwięki orkiestr i gwar głosów wydobywa się przez uchylane raz po raz drzwi lokalów rozrywkowych, nad którymi zapalają się i gasną barwne neony. Napatrzywszy się tego i nasłuchawszy do syta, wyciągnął Pan zapewne jakiegoś Gońca czy Kuriera, i przy świetle ulicznej latarni kontynuował ciekawą lekturę o najnowszej aferze defraudanckiej w Chrzanowie, Pabianicach czy Gdyni.

Wyobrażam sobie, że lektura ta nie była miła ani wesoła. Są chwile, kiedy na człowieka, przychodzą myśli złe i mściwe, kiedy wszystko co człowiek widzi i słyszy splata się w jakiś nierozerwalny gordyjski węzeł, kiedy wydaje się niejednemu z nas, że jest on z swymi przekonaniami i pojęciami jakimś człowiekiem zabłąkanym z innych czasów dzięki niesamowitemu figlowi natury.

Tak mógłby myśleć jeden, drugi lub dziesiąty, ale taki sposób myślenia, który z reguły rzeczy prowadzi do smutnych wyników nie leżał w charakterze Pana.

Wyobrażam sobie bowiem na odległość, że Pan należy do tego rodzaju zatwardziałych w swej maniackiej uczciwości Polaków, upartych i twardych, których zdemoralizować jest haniebnie ciężko. Są oni tym przedziwnym polem, które daje wciąż dobre plony, chociaż powodzie i kataklizmy zasypują go raz po raz nowym pokładem szrutu i nieużytych kamieni. Pan i Panu podobni stanowią ten grunt, na którym urodzi się kiedyś nasze lepsze jutro.

Przypuszczam, że władze, które udzieliły Panu odznaczenia, tę właśnie a nie inną zaletę Pana miały na myśli lub pod progiem swojej świadomości. Wśród walki z nahalną falangą oczajduszów czyn Pański stanowił ten jasny promień słońca, na który trzeba było zareagować takim właśnie pięknym odruchem. To nie na Pańskiej piersi tylko zawisło odznaczenie. To miliony tych właśnie ludzi, którzy co rana spełniają nie efektowne czyny głębokiej uczciwości, a popołudniu czytają te długie, ponure artykuły o nadużyciach i sprzeniewierzeniach zostały odznaczone wraz z Panem. Zostało udekorowane w Panu zdrowie moralne szerokich warstw społeczeństwa.

Przyznam się do tego, że w tym miejscu mógłby Pan z urodzonym sobie realizmem odpowiedzieć mi po prostu, że przez to, że Pan dostał odznaczenie z pewnością nie zmniejszy się liczba złodziejstw przeróżnego autoramentu, i że nagroda Pana ma charakter raczej powiedzmy: demonstracyjny. Przykro mi, ale, jeśli Pan tak naprawdę sądzi to nie mogę podzielać Pańskiego zapatrywania. Już w dawnych czasach, jak nas historia poucza, jeden z sułtanów wschodnich, Harun - Al - Raszyd, zrobił bardzo wiele dobrego dla swoich poddanych, karząc przewinienia i nagradzając czyny szlachetne o których mu doniesiono. Miał też zwyczaj zjawiać się, często w przebraniu na targach i jarmarkach aby tam doraźnie wymierzać sprawiedliwość.

Legenda ludowa, która lubi zawsze oplatać bluszczem podań szlachetne postacie, przekazała nam wiele opowieści o dobrym i mądrym sułtanie. Co się takich legend tyczy, to Grecy mieli nawet zwyczaj podnosić ludzi nad miarę dzielnych i szlachetnych do rzędu półbogów w swoich pięknych podaniach. Tak naprzykład stało się z Herkulesem, sławnym bohaterem, który miał między innymi swymi pracami dokonać także czynu nielada: oczyszczenia stajni Augiasza. Co do Herkulesa jednak, to zaznaczyć trzeba, że uczeni uważają go przeważnie za postać zgoła mityczną.

Ale widzę, że zamiast trzymać się ściśle tematu zaczynam opowiadać Panu bajki, które wystawiają na szwank Jego cierpliwość. Jakby nie było, przyjm Pan odemnie wyrazy szacunku, i pozwól — chociaż w przeności — uścisnąć Pańską szczerą i uczciwą dłoń.

Karol Zaykowski.

P. S.

Zapomniałem jeszcze o tem, co czytałem onegdaj, że podobno skradziono Panu w czasie odbierania dekoracji z szatni płaszcz. Szkoda i przykrość niemała, bo przydałby się na te zimna, które teraz tak się nam we znaki dają.

* * *

Głos, który powinien być usłuchany

Doniesiono naszej Redakcji, iż Związek Popierania Polskiego Stanu Posiadania (skrót: Związek Polski) oddział w Chorzowie, wystosował do Władz memoriał, uzasadniający potrzebę rozbudowy szkół zawodowych żeńskich na Śląsku.

Memoriał ten wykazuje, iż olbrzymie zastępy dziewcząt kończących na Śląsku szkoły powszechne, pochodzą ze sfer robotniczych, które na dalsze kształcenie swych córek n. p. na posyłanie ich do gimnazjów i na uniwersytety nie mają pieniędzy.

Samo ukończenie szkół powszechnych nie daje dziewczętom do ręki t. zw. kawałka chleba. Narasta bezrobotny proletariat niewieści, który cierpi los nieraz straszny.

Rozwój szkół zawodowych żeńskich na Śląsku zwalczałby bezrobocie, sprzyjałby kształtowaniu się t. zw. stanu średniego, którego brak tak ujemnie odbija się na strukturze gospodarczej Polski.

Dziś cały Śląsk ma gorseciarki, modniarki, krawcowe etc, Żydówki, które n. p. w takim Chorzowie groźnie opanowały placówki.

Szkoły zawodowe żeńskie wykształciłyby zastępy chrześcijańskich pracownic zawodowych. O to powinniśmy dbać!

Zasadniczo memoriał stwierdza, iż na terenie miasta Chorzowa są potrzebne następujące szkoły zawodowe żeńskie:

1) gimnazjum żeńskie krawieckie,
2) gimnazjum żeńskie bieliźniarsko-gorseciarskie,
3) szkoła dwuletnia bon, czyli wychowawczyń dla dzieci w wieku przedszkolnym,
4) szkoła piastunek dla niemowląt (pielęgniarek niemowląt),
5) szkoła sług czyli pracownic domowych obejmująca dwa działy:
   a) sprzątania, prania, prasowania itd.,
   b) gotowania zwykłego, z działem dietetyki specjalnej dla szpitali i sanatoriów.

Memoriał Związku Polskiego uznać należy, jako zdrowy objaw inicjatywy obywatelskiej, nie wątpimy, że Władze sprawy te otoczą swym żywym staraniem.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Kornel Makuszyński:

1. Szatan z siódmej klasy,
2. Bajka o Wawelskim smoku.

Wydawnictwo Gebethnera i Wolfa.

Wydawnictwo Instytutu Śląskiego w Katowicach: Z początków hutnictwa węglowego na Śląsku.

Piotr Bezrucz: Z działu prehistorycznego Muzeum Śląskiego.

Notatki literackie

ZGON ANDRZEJA STRUGA.

W ostatnich miesiącach śmierć zebrała obfity plon wśród wybitnych pisarzy. Po Bolesławie Leśmianie i Zbigniewie Uniłowskim zmarł przed kilku dniami Andrzej Strug, którego ostatnia powieść „Miliardy" ukazała się na krótko przed jego zgonem.

DWA WIECZORY ZESPOŁU LITERACKIEGO „KUŹNICA".

Pod koniec listopada Zespół Literacki „Kuźnica" wystąpił w Katowicach z wieczorem literackim trzech poetów: Jana Baranowicza, Kazimierza Forysia i Jana K. Zaremby. Wieczór ten składał się niemal wyłącznie z utworów osnutych na tematach wiejskich. Utwory recytowali pp. Maria Pawłowska, dr Leopold Kielanowski i Stefan Środka.

W dniu 10 grudnia Zespół zorganizował wieczór autorski Ludwika Hieronima Morstina, autora cieszącej się dużym i zasłużonym powodzeniem na naszej scenie komedii „Dzika pszczoła". Na wieczorze tym Morstin wygłosił odczyt p. t. „Twórczość artystyczna w obliczu polskiej rzeczywistości współczesnej". W drugiej części artyści teatru im. Wyspiańskiego pp. Walentyna Alexandrowicz, Helena Łopuszańska, Marian Jastrzębski, dr Leopold Kielanowski i Konstanty Tatarkiewicz wykonali fragmenty „Rzeczpospolitej poetów" i „Misterium Nocy Majowej".

Obydwa wieczory cieszyły się dużym powodzeniem.

KTO WLAZŁ MIĘDZY WRONY...

Wieczór autorski L. H. Morstina spotkał się z bardzo nieprzychylną oceną p. A. Gr. w „Polonii". Panu A Gr. nie podobała się ani dykcja prelegenta, ani jego dosadna charakterystyka demoralizacji opinii literackiej w Polsce, ani to, że Morstin w odczycie swym bardzo mocno podkreślił narodowy charakter literatury i postawił pisarzom polskim wysokie pod tym względem postulaty.

Pan A. Gr. znany jest z doczepiania się do drobnostek w rodzaju zbyt eleganckiego stroju artystki na scenie lub krótkiej sukienki. Teraz przyssał się do braku w zasobie językowym Morstina głoski „r". Wypomniał mu arystokratyczne pochodzenie a skończył na zarzucie niekonsekwencji, bo gdzieś kiedyś Morstin chwalił współczesną literaturę polską.

Byłoby to bardzo ciekawe, gdyby pan A. Gr. zechciał równocześnie odsłonić drogi, jakimi doszedł od „Wiadomości Literackich" i „Skamandra", gdzie pogłębiał niedawno jeszcze „pirożyńskie" tematy, do roli sztandarowego krytyka „narodowo-chrześcijańskiego" bractwa z pod znaku „Polonii" i „Zwrotu". Byłoby to ciekawe również, gdyby „butwiejącego" drzewa" zechciał równie gorliwie poszukać wśród filarów swego stronnictwa.

Ale te rzeczy umie on traktować i godzić z równą konsekwencją, jak jego zwierzchnicy, którzy wywieszają sztandar antysemityzmu i równocześnie za dobre pieniążki polecają swemu chrześcijańskiemu bractwu na święta towary Menczla, Guttfelda, Textyla, Kutnera, a kiedy indziej „najszczęśliwszą" kolekturę Kaftala. Co za wspaniała perfidia: niszczyć żydów przez wyciąganie od nich pieniędzy na re-[illegible]

Pan A. Gr. dorzucił jeszcze jeden kwiatek do bogatego bukietu „Polonii" w dziale krytyki, która właśnie mieści się w kategoriach, napiętnowanych przez Morstina.

Ale trudno. Przecież musi się podciągnąć do ogólnego poziomu. Kto wlazł między wrony...

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500.— zł, ½ strony 250.—zł, ¼ strony 120.— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15.— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy". Red. odpow.: Wilhelm Szewczyk. — Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.